

**Stowarzyszenie Absolwentów  
Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu**

# *Biuletyn Absolwenta nr 52*



***Budynek Uniwersytetu Wrocławskiego***

CZERWIEC 2011

## Spis treści

Wrocławskie dziedzictwo Lwowa i Uniwersytetu Jana Kazimierza .....	3
Konkurs Lwów – Wrocław .....	8
95. rocznica urodzin Zofii Dowgird – współtwórczyni Słonecznej Uczelni .....	10
Jubilatka - Maria Grabowska .....	17
<b>Z życia uczelni</b>	
Ranking szkół wyższych .....	26
Rekrutacja do wrocławskiej AWF w roku akademickim 2011/2012 .....	27
Wuefalia 2011 - Spojrzenie z innej perspektywy .....	29
Wrocławianka Miss Polski AWF-ów .....	31
<b>Z życia organizacji</b>	
Słoneczna Uczelnia w anegdocie .....	32
Piknik pod kasztanami .....	34
Grecki rejs – maj 2011 .....	37
Plan zjazdów rocznikowych .....	44
Honorowa lista sponsorów .....	45
Odzew na apel o opłatę składek członkowskich .....	47
Od korektora .....	47
<b>Wspomnień czar</b>	
Spyw kajakowy – lipiec 1962 r. ....	49
<b>Sylwetki</b>	
Andrzej Błachno – Czuję się spełniony .....	51
<b>Czytelnicy listy pisać</b>	
Odzew na apel doc. dr Adama Haleczki .....	59
List Stanisława Paszkowskiego .....	60
Gdybym był bogaty .....	61
<b>Pro memoria</b>	
Andrzeja Nykowskiego wspomina Janusz Zaorski .....	63
<b>Sport</b>	
Centralne Dni Olimpijczyka na Dolnym Śląsku .....	65
5 złotych medali na Akademickich Mistrzostwach Polski w Aerobiku Sportowym .....	67
<b>Humor</b>	
Humor - wiersze, aforyzmy .....	69
Terminarz spotkań organizowanych przez Zarząd Stowarzyszenia w drugiej połowie 2011 roku .....	71

## Wrocławskie dziedzictwo Lwowa i Uniwersytetu Jana Kazimierza

Jedną z przesłanek do podjęcia tego tematu, jest prezentowany na łamach Biuletynu przez Kolegę Kaczyńskiego konkurs na obiekty architektoniczne Lwowa i Wrocławia, gdzie tym razem autor prezentuje obydwie uniwersyte-ty. Drugą było odsłonięcie w dniu 21 stycznia 2011 roku przez prezydenta Wrocławia i przedstawicieli wrocławskich uczelni, tablicy poświęconej królowi Janowi Kazimierzowi w paryskim kościele Saint-Germain-des-Pres. Tablicę odsłonięto w 350. rocznicę aktu założycielskiego lwowskiej uczelni – w Paryżu, bo tam po abdykacji Jan Kazimierz został opatem i tam jest jego grobowiec, w którym znajduje się jego serce (ciało spoczywa na Wawelu). Tablica ma być wyrazem wdzięczności Wrocławia, który czuje się intelektualnym spadkobiercą Lwowa.



*Pamiątkowa tablica umieszczona w znanym paryskim kościele Saint-Germain-des-Prés*

Wrocławska baza intelektualna wywodzi się z miasta Lwowa, a ten w dużej mierze zawdzięcza ją decyzji Jana Kazimierza – tak prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz, wyjaśnia gest ufundowania pamiątkowej tablicy.

Tablica to nie jedyny dowód na to, że Wrocław nawiązuje do lwowskiej tradycji. Miasto kilka lat temu sprowadziło insygnia rektorskie lwowskiej uczelni i dziś są one dostępne dla zwiedzających Mu-

zeum Uniwersytetu Wrocławskiego. Jak zaznacza Rafał Dutkiewicz, wszystkie te gesty są wykonywane w porozumieniu i za aprobatą obecnych gospodarzy Lwowa i Ukraińcy nie muszą czuć się tym zaniepokojeni.

Zaraz po wojnie, uczelnie wrocławskie działały pod jednym kierownictwem byłego rektora Uniwersytetu Jana Kazimierza prof. Stanisława Kulczyńskiego. Późniejszy okres przyniósł usamodzielnienie i rozwój poszczególnych uczelni, ale i rozdrobnienie środowiska akademickiego. Dziś w ramach Wrocławskiej Unii Akademickiej myśli się o jego zjednoczeniu. W poszukiwaniu wspólnej tożsamości, najlogiczniej jest odwoływać się do historii i korzeni, a te ulokowane są właśnie we Lwowie.

Uniwersytet Jana Kazimierza był zjawiskiem w kulturze polskiej niezwykłym i to od samego początku jego powstania w 1661 r. – o czym krótko w

osobnym akapicie.

Podczas drugiej wojny światowej, wielu znakomitych lwowskich naukowców zostało zamordowanych. Staraniem Wrocławia i Lwowa, na Wzgórzach Wuleckich, wzniesiony zostanie pomnik upamiętniający pomordowanych przez Niemców w lipcu 1941 roku profesorów. Ci, którzy przeżyli rozpoczęli działalność w nowych miejscach, najczęściej w Krakowie, a w dużej mierze we Wrocławiu. Do Wrocławia przybył między innymi prof. Hugo Dionizy Steinhaus ze słynnej na cały świat lwowskiej szkoły matematycznej z takimi sławami, jak: Stefan Banach, Stanisław Mazur, Stanisław Ulam – późniejszy jeden z twórców amerykańskiej bomby atomowej.

Oprócz wielu profesorów kładących podwaliny pod budowę życia naukowego w podnoszącym się z gruzów Wrocławiu, z czasem zdołano przenieść do Wrocławia także cenne (wprawdzie nie w całości) zbiory Ossolineum, nie mówiąc już o Panoramic Raclawickiej czy pomniku Aleksandra hr. Fredry.

### ***Pamiętamy o naszych nauczycielach***

Jubileusz 65-lecia naszej Słonecznej Uczelni, jest znakomitą okazją nawiązania do jej początków, w dużej mierze związanych z ludźmi ze Lwowa i Kresów. Wprawdzie z głównej trójki „ojców założycieli” tylko prof. Andrzej Klisiecki pochodził ze Lwowa, natomiast prof. Zbigniew Skrocki z Krakowa, a prof. Tadeusz Nowakowski z Poznania, ale gros kadry wykładowców stanowili kresowiaczy.

Grono lwowskich profesorów stanowili: fizjolog Andrzej Klisiecki, chirurg Kazimierz Czyżewski, anatom Tadeusz Marciniak, anatom Czesław Niżankowski, psycholog Romuald Niewiakowski, medyk Julian Olearczyk, biolog Tadeusz Riedl, antropolog Adam Wanke, biochemik Franciszek Wandokanty, historyk i gimnastyk Marian Weinert.

Listę tę dopełniali instruktorzy-wykładowcy: Ryszard Antkowiak – wioślarstwo i kajakarstwo, Bolesław Dziedzic – piłka nożna i biochemia, Bronisław Haczekiewicz – narciarstwo, Adam Haleczko – lekkoatletyka, Emilia Hornowska-Gronowicz – gimnastyka, Filip Issel – gimnastyka, Lesław Makuch – podnoszenie ciężarów, Tatiana Pietrow – tańce, Kazimierz Władysław – pływanie, Henryk Ziobro – psychologia.

Kresową grupę wileńską stanowili: Zofia Dowgird – gry sportowe oraz turystyka i rekreacja, Maria Trzeciak-Grabowska – tańce i obozownictwo, Antoni Kaczyński – gimnastyka i narciarstwo, Zbigniew Lewandowski – medycyna w i sportu. Do tej grupy należy dołączyć kierownika Studium Wojskowego płk Władysława Bonczara. Natomiast do lwowskiej – Stanisławę Jałowy – pierwszą kierowniczkę dziekanatu oraz niezapomnianego Stanisława Masłowskiego – pierwszego gospodarza obiektu przy Witelona 25.

Popularne przysłowie mówi, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Zło jakie wyrządziła wojna, z okrutnym czasem okupacji oraz z decyzjami politycznymi o zmianie granic i przymusowym przesiedlaniu ludzi z ich dużych i małych ojczyzn, zamieniło się w dobro w postaci organizowania od podstaw – w tym wypadku dydaktyki i nauki – w nowym środowisku, w którym przyszło żyć i działać przesiedleńcom. Pionierska kadra zasługuje na najwyższy szacunek za swoje wspaniałe dokonania w tamtych trudnych do opisanie warunkach. Obok zapału i pasji z jaką pionierscy nauczyciele akademicy przystąpili do budowy wszystkiego od podstaw, posiadali jeszcze dalekosiężną finalną wizję.

Zbigniew Skrocki już na samym początku widział przyszłą dużą uczelnię wychowania fizycznego na Stadionie Olimpijskim. Prof. Klisiecki podkreślał, że wychowanie fizyczne i sport mogą rozwijać się tylko na bazie zgłębiania nauk o człowieku i jego związków z przyrodą. Jego wychowankowie wdrożyli do praktyki nauki Mistrza i stworzyli działające na rzecz sportu dobrze funkcjonujące laboratoria. Prof. Czyżewski kładł podwaliny pod przyszłą rehabilitację ruchową. Prof. Wandokanty wytyczał nowe kierunki rzetelnej oceny przemian biochemicznych w organizmie sportowców, a wielu ówczesnych mistrzów sportu, garnęło się do Profesora po cenne rady i wskazówki. Każdemu z pionierskiej kadry zawdzięczamy ogromnie dużo, zarówno jeśli idzie o sferę naukową, jak i organizacyjną. Niemal każda z tych wspaniałych postaci była twórcą zakładu dydaktycznego, twórczo rozwijała system kształcenia czy też tworzyła nowe kierunki, np. Zofia Dowgird turystykę i rekreację.

Trzon kadry lwowsko-wileńskiej dopełniali wykładowcy przybyli z innych rejonów kraju i bardzo szybko nastąpiła integracja w jedno dobrze rozumiejące się grono nauczycieli akademickich wrocławskiej Słonecznej Uczelni. Los sprawił, że tak doborowe grono ludzi stworzyło atmosferę sprzyjającą i zachęcającą do studiów, co mocno podkreślają w swoich wspomnieniach absolwenci z tamtych lat. Wspominają, że było chłodno i głodno, ale atmosfera była wspaniała, studenci traktowani byli wręcz po koleżeńsku, nie było swoistej bariery między słuchaczami i wykładowcami. Jeszcze wiele lat później – w latach 70-tych i 80-tych na tę specyfikę wrocławskiej uczelni zwracali uwagę słuchacze przenoszący się do nas z innych uczelni wychowania fizycznego.

Atmosferę tę tworzyli zarówno profesorowie jak i studenci, bo na ogół jedni i drudzy mieli za sobą moc, na ogół bolesnych doświadczeń i przeżyć okupacyjnych i wojennych. Wielu stawało na katedrze, czy też zasiadało w studenckich ławach jeszcze w mundurach i to różnych formacji wojsk, walczących zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie. Chłód i głód doskwierał jednym i drugim, wszyscy wspólnymi siłami odgruzowywali sale wykła-

dowe i czym się dało starali się je ogrzać, podobnie jak i swoje lokum. Przejmujący od pionierskich wykładowców pałeczkę pierwsi wychowankowie – obejmujący stanowiska asystenckie (a później również profesorskie) przenosili dalej na kolejne roczniki tę niepowtarzalną atmosferę, z której chyba jeszcze coś pozostało – oby jak najwięcej i jak najdłużej.

### **Krótki rys dziejów Uniwersytetu Jana Kazimierza**

*Nawiązując do spadku po Uniwersytecie Jana Kazimierza warto, choćby w krótkim zarysie przypomnieć dosyć burzliwe dzieje jego powstania, które przedstawił Adam Redzik w Tygodniku Powszechnym z 6 lutego 2011 r w specjalnym dodatku: Wrocław-Lwów.*



Jan II Kazimierz Waza

Dzieje Uniwersytetu Lwowskiego związane są z działalnością szkolną ojców jezuitów. Prowadzone przez oo. jezuitów kolegium powstało we Lwowie w 1608 r. w dużej mierze dzięki poparciu hetmana Stanisława Żółkiewskiego. W 1612 r. uruchomiono studium filozofii, a rok później kurs matematyki. Liczba studiujących wzrosła w ciągu kilku lat do 500. Wśród nich był m.in. późniejszy przywódca kozaków Bohdan Chmielnicki.

Pozycja jezuitów w Rzeczypospolitej była wówczas silna, gdyż od 1648 r. królem był Jan Kazimierz Waza, były jezuita i kardynał (mimo braku święceń kapłańskich). Monarcha otaczał się jezuitami i jawnie ich popierał. Jednym z tych, którzy bywali przy królu, był Jędrzej Sikorowski.

On to podjął się dzieła wsparcia starań rektora lwowskiego kolegium, dążącego do przekształcenia go w akademię.

### **Opozycja Akademii Krakowskiej**

Książd Sikorowski znał okoliczności powstania jezuickiej Akademii Wileńskiej, która swe istnienie zawdzięczała tylko stanowczości króla Stefana Batorego. Wówczas wystarczyła wola monarchy, aby dyplom erekcyjny akademii stał się prawem w Rzeczypospolitej. Jednak od 1633 r. akty wydawane przez króla w przedmiocie akademii, miały być zatwierdzone przez sejm. Przeciw Akademii Wileńskiej nie angażowała się Akademia Krakow-

ska, która do ziem litewskich nie rościła sobie bezwzględnej prawa, ale do ziem Korony - tak.

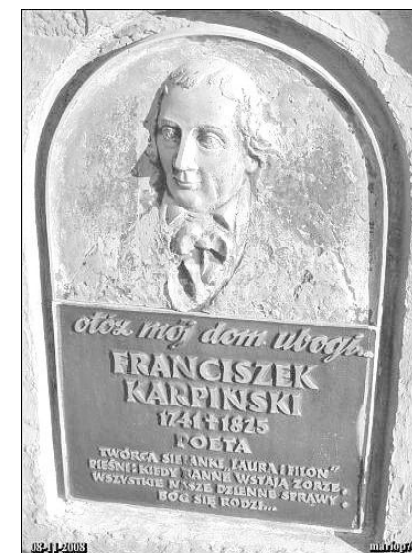
Gdy książd Sikorowski na początku stycznia 1661 r. uzyskał podpis królewski pod dyplomem erekcyjnym dla akademii, udał się wraz z królem do Częstochowy, gdzie dokument został zaopatrzony w pieczęć kancelarii większej koronnej i wpisany do księgi kanclerskiej. Na dokumencie królewskim widniała data 20 stycznia 1661 r.

Przywilej króla Jana Kazimierza był dla idei Uniwersytetu we Lwowie aktem o epokowym znaczeniu i – mimo braku potwierdzenia przez konstytucję sejmową – nigdy też nie został unieważniony. Choć zarzucano jezuitom, że akt został wydany przez wprowadzenie króla w błąd, to ani król, ani jego następcy nigdy go nie odwołali. Mało tego, wiosną 1661 r. król wysłał do papieża Aleksandra VII list, w którym zwracał się o zatwierdzenie Akademii Lwowskiej i udzielenie jej apostolskiego błogosławieństwa.

Cios jezuitom lwowskim zadała część rajców miejskich Lwowa. Choć burmistrz Marcin Anczewski stanowczo popierał akademię, to głos opozycji wyrażany przez rajcę Sebastiana Krausa stał się donioślejszy. Kraus zarzucał posłom lwowskim, którzy w pełni popierali starania jezuitów, że czynią to bez zgody rady miejskiej. Za kulisami działali wysłannicy Akademii Krakowskiej.

### **Zabiegi o dobrą pamięć króla i zatwierdzenie jego dyplomu erekcyjnego**

Mijały lata, a kolegium lwowskie w świadomości społecznej istniało jako akademia. Jezuita nie zrezygnowali z myśli o uregulowaniu statusu prawnego akademii i nadarzyła się okazja. Tym razem za panowania Augusta III Sasa – upomnieli się o coś, co zostało im raz dane, czyli o ponowne zatwierdzenie przywileju Jana Kazimierza. Tym razem, przy poparciu arcybiskupa lwowskiego Wacława Hieronima Sierakowskiego, doprowadzili 18 kwietnia 1758 r. do potwierdzenia dyplomu erekcyjnego Jana Kazimierza przez króla Augusta III Sasa. Dyplom ów zatwierdzony został też bullą papieża Klemensa XIII z 24 marca 1759 r. Odtąd Akademia Lwowska mogła nadawać stopnie naukowe, ale



Płyta nagrobna Franciszka Karpińskiego przy kościele w Łyskowie



Dawne Kolegium OO. Jezuitów we Lwowie

Dawne kolegium OO. Jezuitów we Lwowie

jedynie z teologii i filozofii.

Jednym z pierwszych doktorów filozofii Akademii Lwowskiej został Franciszek Karpiński (1741-1825), później znany poeta, m.in. autor kolędy „Bóg się rodzi” oraz pieśni „Kiedy ranne wstają zorze”.

O królu Janie Kazimierzu nie zapomniano.

Niektórzy podają na dowód tego faktu, że berła rektorskie i dziekańskie władze uniwersytetu, zamówiły w 1861 r. czyli w dwusetną rocznicę aktu Jana Kazimierza. W latach 1911-1912 miały z kolei miejsce wielkie uroczystości 250-lecia uniwersytetu.

W 1919 r. nadano uniwersytetowi nazwę Uniwersytet Jana Kazimierza, którą zmienił sowiecki komitet do spraw szkół wyższych 1 grudnia 1939 r. Miesiąc później, 8 stycznia 1940 r. uczelnia otrzymała nazwę „Państwowy Uniwersytet Lwowski im. Iwana Franki”.

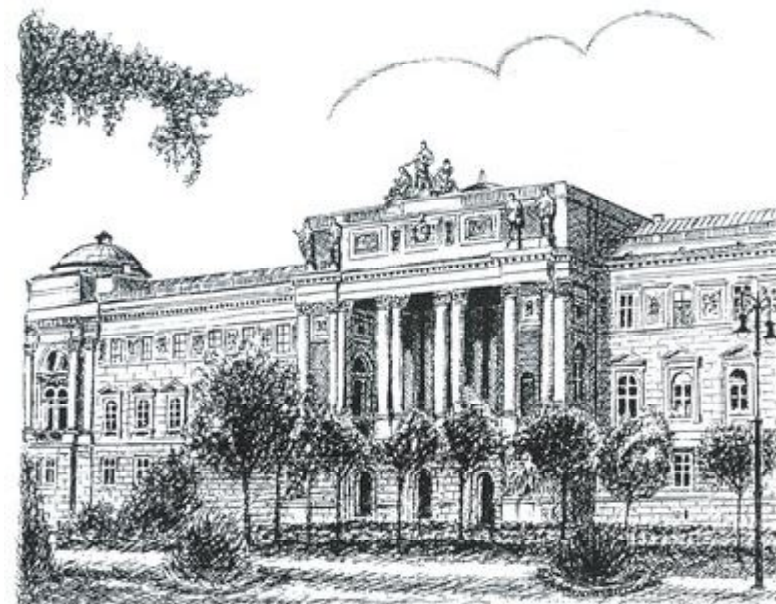
W ostatnich latach na frontonie gmachu Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki umieszczono napis „Universitas Leopoldinis 1661”, a rok 2011 prezydent Ukrainy ogłosił rokiem wielkiego jubileuszu 350-lecia uczelni.

Ryszard Jezierski

- na podstawie tekstów: **Wrocław-Lwów**, dodatku do **Tygodnika Powszechnego z 6 lutego 2011 r.**

## Konkurs Lwów – Wrocław

W ramach konkursu: który obiekt Lwowa – czy Wrocławia jest piękniejszy? – tym razem w szranki stają: gmachy Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i Uniwersytetu Wrocławskiego. W ten sposób autor konkursu – A. Kaczyński nawiązuje do przewodniego artykułu niniejszego Biuletynu, akcentującego przejście przez wrocławskie środowisko akademickie lwowskiej spuścizny.



Lwów Uniwersytet Jana Kazimierza



Uniwersytet Wrocławski

## 95. rocznica urodzin Zofii Dowgird – współtwórczyni Słonecznej Uczelni



Zofia Dowgird

W tym roku zbiegają się dwie ważne dla naszej Słonecznej Uczelni rocznice – 65-ta rocznica zaistnienia we wrocławskim środowisku akademickim nowej uczelni kształcącej nauczycieli wychowania fizycznego, instruktorów i trenerów sportu. Również w tym roku, współtwórczyni uczelni Zofia Dowgird obchodziła w maju 95-tą rocznicę swoich urodzin.

Świętując jubileuszową rocznicę jakiejś instytucji wspomina się ludzi, którzy ją tworzyli i twórczo rozwijali. Oficjalne jubileuszowe uroczystości 65-lecia odbędą się podczas Święta Uczelni 21 października 2011 roku, w przeddzień daty urodzin pierwszego jej rektora prof. Andrzeja Klisieckiego. Zainaugurowane przed laty obchody Święta Uczelni, wpięły się już na stałe w jej annały. Dobrze się

dzieje, że przypomina się założycieli uczelni, przede wszystkim prof. Zbigniewa Skrockiego i prof. Andrzeja Klisieckiego, ale trochę pozostają w cieniu ich najbliżsi współpracownicy, którzy podchwycili ideę utworzenia nowej uczelni i też przyczynili się do budowania jej zrębów.

95-ta rocznica urodzin Pani Zofii Dowgird jest okazją przypomnienia postaci, które pozostają nieco w cieniu pionierskiego grona profesorskiego. Oczywiście jest, że dzięki gronu cieszącym się autorytetem profesorów, zyskałoby statut uczelni wyższej, uprawnionej od samego początku, do nadawania tytułu magisterskiego. Ale również od zarania absolwenci wrocławskiej uczelni, wychodzili z doskonałym przygotowaniem kierunkowym w zakresie teorii i metodyki wf i sportu. Jakiś dobry duch pokierował krokami doskonałych fachowców w dziedzinie wychowania fizycznego i sportu akurat do Wrocławia.

Wielu z pionierskiej kadry nie figuruje w spisach zatrudnionych w Studium Wychowania Fizycznego przy Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Wrocławskiego, a to z bardzo prostego powodu – Studium nie posiadało żadnych funduszy na wypłacanie im pensji. Sytuację kadry z tamtego okresu odnotowała Zofia Dowgird w swoich wspomnieniach. „Obsadę kadrową tych zajęć specjalistycznych, stanowili nauczyciele wychowania fizycznego zatrudnieni w uruchomionych już szkołach, w Kuratorium Okręgu Szkolnego Wrocławskiego i w Wojewódzkim Urzędzie Kultury Fizycznej. ...Mgr Zbi-

gniew Skrocki miał wykłady i ćwiczenia z teorii wychowania fizycznego. Były wizytator w Ministerstwie Oświaty, pani Helena Olszewska zapoczątkowała w Uczelni realizację metodyki wychowania fizycznego. **Przedmiot ten wykładała przez 5 lat i doprowadziła do ujednoczenia programu w tym zakresie we wszystkich ówczesnych szkołach wychowania fizycznego.** (podkreśl. R.J.)

Zajęcia sportowe dla kobiet i mężczyzn odbywały się oddzielnie i często prowadzone były przez innych instruktorów. Zajęcia ze studentkami miały: gimnastyka – Zofia Teodorczyk, gry i zabawy – Felicja Czyżewska, gry sportowe i lekka atletyka – Zofia Dowgird; z mężczyznami: gimnastyka – Kazimierz Baj, gry i zabawy oraz gry sportowe – Antoni Szymański, lekka atletyka – Dominik Ochendał, walka wręcz – Bogdan Berezecki; zajęcia z kobietami i mężczyznami (w osobnych grupach) prowadzili: tańce oraz gry terenowe – Zdzisław Wiech, pływanie – Edward Damczyk”. (1)

Do tego grona wkrótce dołączyli: Genowefa Cejzik-Zimnochowa, Michał Niewiadomski, Tatiana Pietrow, Marian Weinert.

Z tej pierwszej pionierskiej grupy pozostali na stałe, aż do przejścia na emeryturę: Zofia Dowgird, Bogdan Berezecki i Antoni Szymański. Wymieniona trójka, podobnie jak Tatiana Pietrow i Marian Weinert zapisali się na trwałe w dziejach uczelni jako twórcy zakładów dydaktycznych i programów nauczania oraz sprawni organizatorzy różnych form zajęć na terenie uczelni, na obozach, a także jako inicjatorzy powołania do życia we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku klubów i organizacji sportowych.

O tych wielce zasłużonych dla rozwoju uczelni postaciach już nieco napisano w opracowaniach poświęconych historii uczelni, ale co jakiś czas dochodzą jeszcze nowe fakty, odnajdują się zapodżądane gdzieś dokumenty, czy też absolwenci w swoich wspomnieniach opisują mniej znane sytuacje i zdarzenia.

Tak znakomita okazja jaką jest 95. rocznica urodzin Zofii Dowgird powoduje, że właśnie Jej pragnę poświęcić nieco więcej uwagi i przypomnieć choćby tylko niektóre z Jej dokonań.

### Zofia Dowgird

Pochodzi ze Żmudzi, gdzie Jej przodkowie osiedlili się przed ponad 700. laty. Wprawdzie urodziła się w Charkowie (5 maja 1916 r.), ale zaraz wróciła na Litwę do rodzinnego majątku Dowgirdowo. Wzrastała w rodzinie ziemiańskiej, w kontakcie z przyrodą, w atmosferze szacunku dla znojnego trudu najbliższego otoczenia ludzi pracujących i żyjących z rolnictwa. Miała okazję obserwować, jak wiele zależy od dobrej organizacji pracy w dużym gospodarstwie i od sprawnego zarządzania nim. Jeżeli się zna te, z

pozoru nieistotne szczegóły z życia Pani Zofii, łatwo jest zrozumieć przejawiane przez nią – pedagoga i nauczyciela akademickiego - późniejsze zdolności organizacyjne i sprawność w działaniu, z czego Pani Zofia zawsze słynęła.

Wcześniej nauczyła się pływać, jeździć konno, a w polskiej szkole w Kownie grać w siatkówkę, piłkę ręczną i w koszykówkę. Maturę zdała w 1935 r. W wyborze kierunku studiów, pomógł jej brat Jerzy – znakomity koszykarz, grający wraz z takimi tuzami, jak Tadeusz Ulatowski, Stanisław Górny czy Władysław Maleszewski. Brat pomógł siostrze uzyskać stypendium polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych i skierowanie na studia na warszawskim CIWF. Stypendium w wysokości 150 zł, z czego 120 zł wynosiły opłaty za studia i mieszkanie w akademiku na Bielanach. Jako studentka zagranicznej polonii, została przyjęta (podobnie jak i inni słuchacze polonijni) na studia bez egzaminów wstępnych.

### **Studia – wejście do wuefiackiej rodziny**

Zofia Dowgird odbyła studia w warszawskiej AWF, która po usilnych staraniach u władz, została przekształcona z 2-letniego CIWF w 3-letnią uczelnię akademicką z uprawnieniami do nadawania stopnia magistra. Jednakże wybuch II wojny światowej przeszkodził Zofii Dowgird w uzyskaniu tego stopnia. Tytuł magistra wychowania fizycznego uzyskała we Wrocławskiej WSWF w 1950 r. pisząc pracę pod kierunkiem prof. Andrzeja Klisieckiego.

Lata wojny spędziła na Litwie pracując m.in. na roli, w handlu i w szkole. Z pracy w szkole, w charakterze nauczyciela wychowania fizycznego, przypomina sobie jedno dosyć charakterystyczne zdarzenie, które opisuje jako przykład wuefiackiej solidarności, panującej w wielkiej wuefiackiej rodzinie. Któregoś dnia dyrektor szkoły wręczył swojej nauczycielce w list bardzo dziwnie zaadresowany: „Nauczyciel wf w polskiej szkole gdzieś w Kownie”. I o dziwo list dotarł. Jakiś oficer rezerwy, z zawodu nauczyciel wf, zwraca się do nieznanego mu kolegi (koleżanki) o pomoc w wyciągnięciu go z obozu internowanych przez Litwinów, polskich oficerów. Pani Zofia poprosiła trzech najstarszych zaufanych uczniów, aby zorganizowali jakieś cywilne ubranie i udali się do wskazanego obozu. Uczniom udało się dyskretnie wyciągnąć tego oficera z obozu i skierować do ludzi, którzy udzielili mu dalszej pomocy. Ów oficer szczęśliwie dostał się przez Kłajpedę do Szwecji i dalej do Anglii, a tam do jednego z polskich dywizjonów lotniczych. Pani Zofia pyta: czyż to nie jest przykład na wuefiacką operatywność i zaufanie do członków wuefiackiej rodziny?

Zofia Dowgird była żołnierzem Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego, działając jako łączniczka w konspiracji, zweryfikowana 1989 r., uzyskała uprawnienia kombatanckie i w 1999 r. otrzymała stopień oficerski.

### **Z rodzinnych stron na Ziemię Zachodnie**

„Po wojnie w 1945 r. wyjechałam z Wilna do Polski. Miałam oparcie u brata w Białymstoku. Razem z nim ruszyłam na poszukiwanie pracy. Dotarliśmy do Poznania i w tamtejszym kuratorium wizytator Antoni Balcerek zaproponował mi pracę w Pile albo w Międzyrzeczu. Ponieważ w Pile byli już moi znajomi z Wilna pojechałam tam. Byłam w grupie pięciu osób organizujących szkołę średnią. Piła, podobnie jak Wrocław, była strasznie zniszczona. Warunki były bardzo ciężkie, atmosfera również...

Miałam przyjaciół w Wałbrzychu, do których parę razy przyjeżdżałam... Wracając kiedyś od nich zatrzymałam się we Wrocławiu (noc przespałam na gazetach na dworcu) i wstąpiłam do kuratorium do wizytatora Zbigniewa Skrockiego. On widząc, że jestem absolwentką AWF powiedział: *My panią zatrzymamy we Wrocławiu, bo będziemy tu organizować uczelnię wychowania fizycznego*. Zdecydowałam się i w czerwcu 1946 r. złożyłam w kuratorium dokumenty. Znajomi pomogli mi znaleźć jakieś lokum, zamieszkałam na Sępólnie, tuż obok szkoły, gdzie mieszkam do dziś.

Zostałam zatrudniona jako nauczycielka wychowania fizycznego w II Liceum Ogólnokształcącym, organizującym się na terenie już działającego I LO przy ulicy Poniatowskiego. Pierwsze LO funkcjonowało do południa, a Drugie po południu. ...W lutym 1947 r. II LO przeniesione zostało na ul. Parkową. W szkole było zimno, sale gimnastyczne nie nadawały się jeszcze do użytku, ale nauka się odbywała. Wtedy Skrocki już miał na oku obiekty przy ul. Witelona i z młodzieżą II LO chodziliśmy je sprzątać.” (2)

Powyższy fragment wywiadu z Zofią Dowgird doskonale oddaje atmosferę tamtego pionierskiego czasu. Wiele innych niezmiernie interesujących szczegółów można znaleźć we wspomnianym wywiadzie, jak też we wspomnieniach innych pionierskich wykładowców.

### **Trud współorganizowania Studium WF i WSWF-AWF**

Jak powszechnie wiadomo, tworzenie od podstaw polskich uczelni w zrujnowanym Wrocławiu wymagało wyjątkowego hartu ducha, determinacji i niegasnącego zapału, a przy tym odpowiednich kompetencji. Takimi przymiotami cechowali się pionierscy nauczyciele akademicy, realizujący zamysł zorganizowania tak potrzebnej uczelni, kształcącej nauczycieli wychowania fizycznego i sportu. Warto przypomnieć, że Studium Wychowania Fizycznego organizowali i prowadzili zajęcia entuzjaści, którzy nie otrzymywali za to żadnego wynagrodzenia, a utrzymywali się z pensji nauczycielskich, czy też z etatów w kuratorium lub Wojewódzkim Urzędzie Kultury Fizycznej. Pierwsi słuchacze również pracowali w szkołach i jednostkach związanych z kulturą fizyczną, można by rzec, że studiowali w mie-

szanym systemie studiów dziennych – zaocznych i wieczorowych.

Pani Zofia Dowgird, podobnie jak i inni wykładowcy, w pierwszych latach istnienia Studium prowadziła zajęcia w wielu różnych świeżo uruchamianych szkołach. Na plan pierwszy, przed sprawami dydaktycznymi i wychowawczymi wysuwały się problemy organizacyjne i bytowe – gdzie poprowadzić zajęcia, jak ogrzać pomieszczenia, skąd zdobyć sprzęt itp. Wszyscy pionierscy słuchacze podkreślali, że obok Zbigniewa Skrockiego, drugą osobą o wyjątkowym talencie organizacyjnym była Zofia Dowgird. Jak to kiedyś powiedział starosta pierwszego rocznika Jan Paradowski - prośbie tych dwojga nie sposób było odmówić.

Pierwsi wykładowcy – choćby z konieczności – musieli wykazywać się dużą wszechstronnością i prowadzić zajęcia z paru pokrewnych dziedzin. Oprócz programowych zajęć na terenie uczelni, prowadzili także zajęcia na obozach letnich, zimowych i wędrownych. Wszyscy po prostu stworzyli mocne podwaliny programowe systemu kształcenia kadr z powodzeniem sprawdzające się zarówno w szkolnictwie, jak i w sporcie.

#### **Wkład Zofii Dowgird w obozy letnie, zimowe i wędrownie**

Z konieczności w dużym skrócie przypomnę, że Zofia Dowgird od pierwszych lat aktywnie uczestniczyła w organizacji i prowadzeniu zajęć na obozach letnich, zimowych i wędrownych. Obozy zimowe współorganizowała z Antonim Szymańskim, a na obozach letnich była inicjatorem zmian programowych i dostosowywania ich do coraz to nowych potrzeb. Po paru latach organizowania obozów letnich wspólnie z innymi uczelniami w Złocieńcu, a przez dziewięć lat wraz z uczelnią poznańską w Sierakowie Wlkp., nastąpił czas samodzielnych obozów przez dwa lata w Nowej Wsi, a od 1964 r. w Olejnicy. I tu Zofia Dowgird wykazała się kunsztem organizacyjnym i pedagogicznym. Programy obozów wrocławskiej uczelni z każdym rokiem przybierały coraz bardziej specyficzny charakter i z czasem zaczęły być wzorcem dla bratnich uczelni wychowania fizycznego.

Zofia Dowgird zawsze była otwarta na nowatorskie zmiany programowe, a doskonałym tego przykładem było stopniowe wycofywanie z programu obozów wioślarstwa, na rzecz coraz bardziej popularnego żeglarstwa. Z pełną aprobatą i zrozumieniem przystąpiła na propozycję Marii Grabowskiej wprowadzenia zajęć z jeździectwa. Podobnie było z wprowadzaniem w pewnym okresie narciarstwa wodnych, czy też łucznicstwa i strzelectwa sportowego. Ducha otwartości i sięgania po nowe pozycje programowe przejęli wychowankowie i następcy Zofii Dowgird: Krystyna Świerczyńska, Tadeusz Koszczyk, Tadeusz Fąk, Sylwia Toczek i inni – i to procentuje po dziś dzień. Rzadko kiedy ingerowała w treści i styl prowadzenia zajęć przez poszczególnych specjalistów, a jeżeli, to w charakterze życzliwego doradztwa, mając na

względnie praktyczną przydatność przyszłym absolwentom w pracy z młodzieżą.

Talenty organizacyjne Pani Zofii znakomicie sprawdzały się w sytuacjach powstawania „czegoś z niczego”. Klasycznym tego przykładem są działania związane z organizowaniem od zera obozów w Nowej Wsi i później w Olejnicy. Na wyjazd do Nowej Wsi (w lipcu 1962 r.) Pani Zofia zdołała zmobilizować grupę kilku asystentów, którzy w ciągu dwóch dni przed rozpoczęciem obozu przygotowali, w głuchym lesie, miejsca pod namioty dla około półtorej setki studentów, prowizoryczną kuchnię, miejsca na sanitariaty (latryny), dojścia do jeziora itp. Przyjeżdżający na obóz studenci z miejsca wiedzieli kto i gdzie się ma zakwaterować, gdzie przygotować „jadalnię”, a gdzie sanitariaty. Dopiero po paru dniach zaczęli się zastanawiać, jak to się stało, że tak bezboleśnie weszli w rytm pracy obozu szkoleniowego.

Podobnie rzecz się miała z początkami w Olejnicy. Tu jeszcze sprytniej postąpiła, bo kilka dni przed rozpoczęciem obozu zjawiała się w Olejnicy z pionierską ekipą składającą się z paru uczelnianych robotników i grupki studentów, w której byli m.in. Edward Listos, Edward Wlazło, Eugeniusz Sowa, Hubert Olejniczak, Jan Wytrychowski. Podobnie jak w Nowej Wsi, tak i tu, wrocławska grupa wolontariuszy przygotowała w dziewiczym lesie obozowisko i od pierwszego dnia szkolenie ruszyło. Oczywiście, że jeszcze do samego końca obozu było co uzupełniać i zagospodarowywać. Tak zresztą działało się nie tylko na tym, ale i na następnych obozach.

W 40-tą rocznicę (1964 r.) powstania ośrodka w Olejnicy przed dojściem do hotelu zostały z honorami zasadzone trzy dęby – dąb Zofii Dowgird, dąb Juliana Jonkiszki i dąb Tadeusza Koszczyka. W ten sposób złożono hołd osobom, które najbardziej przyczyniły się do powstania i rozwoju tego ośrodka.

#### **Od Zakładu Sportów Różnych, przez Zakład Turystyki i Rekreacji do Wydziału TiR**

Kolejnym przykładem kreatywności i sprawności oraz konsekwencji w działaniu Zofii Dowgird jest doprowadzenie przez nią do utworzenia w 1975 r. Wydziału Turystyki i Rekreacji. To dzięki wszechstronnym zainteresowaniom Pani Zofii i Jej aktywnej działalności, poza macierzystym zakładem gier sportowych (na obozach letnich, zimowych i wędrownych) powstał pod Jej kierownictwem Zakład Sportów Różnych z: narciarstwem, wioślarstwem i kajakarstwem, szermierką, judo, podnoszeniem ciężarów, boksem itp. Z czasem niektóre z tych specjalności, jak m.in. sporty zimowe, wodne czy też judo rozwinęły się do poziomu samodzielnych zakładów. Pod kierownictwem Zofii Dowgird powstał Zakład Turystyki i Rekreacji, który przejął



wiodącą rolę w programowaniu i koordynowaniu kształcenia w zakresie nowej specjalności.

W tym miejscu warto nadmienić, że Zofia Dowgird ukończyła dodatkowe studia na Uniwersytecie Wrocławskim na Wydziale Filozoficzno-Humanistycznym i w 1960 r. uzyskała tytuł magistra pedagogiki, a w 1967 r. stopień doktora nauk humanistycznych na kierunku etnografii. Poszerzyła i pogłębiła nie tylko swą wiedzę, ale także nawiązała bliższe kontakty z pracownikami Uniwersytetu, których później zdołała pozyskać jako wykładowców na Wydziale Turystyki i Rekreacji.

Mozolna droga do powstania na naszej uczelni nowego wydziału, została dosyć dokładnie opisana w uczelnianych wydawnictwach, a także w opublikowanych wywiadach doc. dr Zofii Dowgird i prof. Juliana Jonkisz, więc wszystkich zainteresowanych odsyłamy do tych źródeł.

Jubileusz 65-lecia powstania naszej Słonecznej Uczelni, zbiega się z okrągłą rocznicą – 95-tą urodzin Dostojnej Jubilatki Zofii Dowgird, która niemal całe swoje zawodowe życie poświęciła na współtworzenie i rozwój tej uczelni. Sama, z godną podziwu i uznania skromnością powiada, że nic takiego wielkiego nie zrobiła – po prostu starała się jak najlepiej wykonywać swoje obowiązki. Podkreśla też, że miała wyjątkowe szczęście trafić na tak specyficzny czas i okoliczności, a przede wszystkim na ludzi nie szczędzących sił, zapału i czasu, aby w odzyskanym dla Polski Wrocławiu powstała uczelnia wychowania fizycznego. Uważa, że może mieć satysfakcję, że rozpoczęte przez nią i innych dzieło tak wspaniale rozwija się i przynosi chlubę zarówno tym, których zachowujemy we wdzięcznej pamięci, jak i kolejnym pokoleniom wychowanków wrocławskiej Słonecznej Uczelni.

*Ryszard Jezierski*

**1) Zofia Dowgird, Studium Wychowania Fizycznego – prekursor AWF, w: 1946 – 1976, XXX lat Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, pod red. Juliana Jonkisz, Rozprawy Naukowe AWF we Wrocławiu, 1976.**

**2) Praca w Słonecznej Uczelni była moją pasją, wywiad Ryszarda Jezierskiego z Zofią Dowgird, w: Nasza Słoneczna Uczelnia- wspomnienia absolwentów SWF – WSWF – AWF we Wrocławiu, AWF Wrocław, 2006.**

## Jubilatka Maria Grabowska

### Od przyjaciół



*Myszka - Maria Grabowska*

**Grono przyjaciół i sympatyków Myszk Trzeciak-Grabowskiej, postanowiło uczcić Jubileusz Jej urodzin słowem pisanym. Tak powstał ten zbiorek, zawierający wypowiedzi osób, które towarzyszyły w Jej życiowej drodze, od czasów studenckich, kariery sportowej, pracy na uczelni oraz działalności artystycznej z Kaliną – po dzień dzisiejszy.**

**Autorzy wspomnień, przytaczając co ciekawsze epizody tej barwnej drogi, zgodnie podkreślają wybitną osobowość naszej bohaterki jako koleżanki, pedagoga – wychowawcy, a przede wszystkim żarliwej wielbicielki Terpsychory. Przy tym osoby ciepłej i przyjaznej.**

**Opracowanie to jest wyrazem szczególnego uznania dla Jej cech charakteru oraz jakże owocnej pracy pedagogicznej i artystycznej.**

**Żyj nam Droga Myszko sto lat!**

### Wspomnienia z Myszką

#### Początek

Lata durne i chmurne spędziłyśmy w Wilnie i to w dodatku obie na naszym Antokolu, nic o sobie nie wiedząc. Sentyment do tych stron pozostał w nas i zbliżał nieustannie. Los zetknął nas na Słonecznej Uczelni w jednej grupie rocznika 1951-1954. Byłyśmy jednymi z najwzszechstronniejszych dziewczyn na roku, wyczynowo Mycha grała w siatkę, a ja w kosza. Niewiele brakowało, by połączył nas –

#### Taniec

Na pierwszym roku zaproponowano nam udział w licznych zespołach i sekcjach. Wybór był trudny, a przecież byłam obciążona już szkołą muzyczną i treningami koszykówki w klubie. Wybrałam się jednak na zajęcia sekcji tanecznej. Grupa doskonaliła układ mazura pod okiem mgr Tatiany Pietrow. Brakowało kogoś do kompletu. Pani Tatiana niewiele myśląc wy-

ciągnęła mnie, aby uzupełnić vacat. Podstawowe kroki znałam, bo jeszcze w Wilnie tańczyłam w amatorskim zespole, ale u Tatiany byłam jedyną, która zupełnie nie знаła układu. Chcąc mną pokierować, Tatiana w charakterystyczny dla siebie żywiołowy sposób ciągnęła mnie i popychała w różne strony, pokrzykując na speszoną ofiarę. Widocznie uraziło to moją godność osobistą na tyle, że już więcej nie pojawiłam się w zespole. Ale taniec zawsze mnie cieszył i na zajęciach programowych często ustawialiśmy się z Mychą w jednej parze. Niestety, po przetańczeniu jednego okrążenia posuwistego mazura, czy skocznego oberka dopadała nas Tatiana i wykrzykując nasze nazwiska energicznym ruchem ręki wyznaczała nam inne partnerki.

Przypadło nam też trudne zadanie przygotowania kolegi Jasia Nowaka do końcowego zaliczenia. Janek, sprawny – doskonale zbudowany bokser i kowal – nie mógł przebrnąć przez zawiłości tańców narodowych i ludowych. Cała trójka – Jasio, Mycha i ja ciężko pracowaliśmy, a efekt był następujący: Jasio poszedł zdawać, a my z Mychą siedząc pod salą trzymaliśmy kciuki. Wychodzi Janek. Opuszczona głowa sygnalizuje, że i tym razem nie było sukcesu. Zażenowany tłumaczył nam, że początkowo wszystko szło dobrze, ale gdy zagrała muzyka „znów nie dałem rady”!

Inny problem dopadł nas z Mychą –

### **Na pływalni**

Wspominałam wcześniej o naszej dobrej ogólnej sprawności, ale byliśmy raczej stworzeniami lądowymi. Woda nie była naszym żywiołem. Byliśmy jednak ambitni, a mgr Bogdan Czabański potrafił nas zmobilizować. Epizod, który pozostał w mojej pamięci, dotyczył albo momentu przejścia z kraula do żabki, albo doskonalenia motylka, którego zaliczenie dawało ocenę bardzo dobry.

Płynęliśmy z Mychą na sąsiednich torach i nieszczęściem na środku basenu spojrzaliśmy na siebie. Efektem naszych starań był jeden metr w przód i pół metra do tyłu. Rozbawiło nas to do tego stopnia, że nałykałyśmy się tej „mineralnej niegazowanej” z basenu.

Innych powodów do wesołości dostarczył nam –

### **Raid narciarski w Beskidzie Śląskim**

Na trzecim roku studiów I grupa narciarska, a w niej Mycha i ja, pod okiem uwielbianej mgr Zofii Dowgird przemierzała trasy Beskidu Śląskiego. Równoległe z nami wędrowała II grupa mgr Włodka Wompla, a w niej Hanka Zamojska, serdeczna przyjaciółka Mychy. Grupa II to był niezły zestaw – 30 babek i jeden Włodek Wompel.

Po noclegu na Skrzycznem, ruszyliśmy w kierunku Baraniej Góry. W

okolicy Malinowskiej Skały, na zjeździe, trafiliśmy na gigantyczne muldy, które przeorałyśmy dogłębnie. (Podobną sytuację opisała nasza młodsza koleżanka Basia Ossowska-Nawrot w Biuletynie nr 51). Na szczęście nie było świadków naszej kłęski, ale upokorzenie zostało. Postanowiłyśmy poprawić sobie nastrój kosztem II grupy, która wyszła na trasę później. Ukryte w świerkach, z pełną satysfakcją obserwowaliśmy wyczyny naszych koleżanek. Wtedy też powstała śpiewka:

*Jedzie sobie, jedzie Hania  
wszystkie muldy d...ą tnie,  
gdy jej Mycha dogaduje,  
to się śmieje he, he, he!*

He! He! Minęły studia, przygody, lata...minęły....młodość ...O! co to, to NIE!

My z kategorii **wiecznie młode!**

*Wspominała Eliza Gwozdowska-Bator*

### **Dotyk tamtych lat**

Schrypnięte, kaszlące wagony  
wypluły garstkę podróżnych –  
znikali w rozlewiskach gruzów.  
Z walizką  
bezaradna w tej ceglanej pustce  
chciałam zapytać o drogę.  
Jakiś cień człowieka  
umykał przede mną  
w przełęczce zburzonych kamienic.  
Tylko szczur nie uciekał –  
stał słupka,  
łapkami obracał kulkę papieru.  
W piersi tomotął ptak...  
Czego tu szukasz  
w tym wymarłym mieście?  
Uciekaj!

Zostałam...

i w 1952 r. zdałam egzaminy na studia do WSWF. Okazało się, że to

zrujnowane miasto nie jest aż tak nieprzyjazne. W ocalałych na obrzeżach miasta dzielnicach, gdzie szybciej usunięto frontowe zniszczenia kipi życie. Na bogatym w zielen Biskupinie, w miasteczku akademickim gwaro i wesoło. Na skwerkowym słupie z głośnika płyną nie tylko komunikaty, ale i muzyka. W sobotnie wieczory są śpiewy i tańce, gdzieś po brzegach Odry rozmywał się syndrom wojny.

Jadąc z Łodzi do Wrocławia cieszyłam się, że nie będę osamotniona – jest przecież na uczelni, na drugim roku studiów Hanka Zamojska, z którą niejednokrotnie broniłam barw szkoły w różnych dyscyplinach.

Hanka zaprzyjaźniona była z Marysią Trzeciak – jakże trafnie nazywaną Myszka. Były jak papużki nierozłączki – wszędzie razem. Przyglądałam się Myszcze z dużą ciekawością. Miała w sobie coś, co na pierwszy rzut oka wyróżniało ją wśród innych dziewcząt: harmonię i miękkość w każdym ruchu. Stanowiły świetny duet: postawna Hanka i drobna, aksamitna Marysia. Obie z warkoczami do pasa, zawsze pogodne i uśmiechnięte, mówiące do siebie żartobliwym żargonem, jakby się bawiły samymi słowami.

Wykorzystywałam każdą okazję, by się do nich zbliżyć. Dzięki temu wiedziałam jaka jest atmosfera na poszczególnych zajęciach, który prowadzący jest fajny, a który fajniejszy i że najtrudniej jest zdać egzamin z anatomii. U „Nizana” dziewczęta muszą dobrze znać budowę narządów płciowych męskich, umieć pokazać i powiedzieć do czego służy „*sulcus tendineus flexoris hallucis longus*”.

Z moimi fankami spotykałam się też na treningach – dumna, że załapałam się do reprezentacji AZS-u w siatkówce. Trenerem naszym na pierwszym roku był „Hak” – Bronio Haczekiewicz, na drugim „Piękny Bolo” – Bolek Słupik. W skład reprezentacyjnej drużyny siatkówki wchodziły: Zosia z



Przy siatce w efektywnym wyskoku Myszka, pod siatką Hanka, z numerem 2 Ninka, z trójką Lusja.

Akademii Medycznej – z powodu wzrostu i uczelni nazywana „*Ossa Longa*”, Irena z Farmacji – „*Piguła*”, Dola z Wyższej Szkoły Rolniczej, absolwentka naszej uczelni – Danka Olchowy, Irena Głogowska z III roku – kapitan drużyny, Hanka Zamojska – „*Słoń*”, Maria Trzeciak – „*Myszka*” – obie z drugiego rocznika, z pierwszego rocznika Lusja Kotowicz – „*Kot*” i ja nazwana „*Kropka*”. Z siódmego miejsca wywalczyłyśmy przodownictwo w tabeli „A” klasy i przygotowowałyśmy się do walki o wejście do ligi siatkarskiej.

Z fascynacją obserwowałam Myszka na treningach – trochę zazdrosna, że jest wystawiającą Hanki. Po boisku poruszała się szybko i miękko, „*srubki*” w jej wykonaniu nacechowane były kocią zwinnością. Do piłki dochodziła długim susem – jak zwierzak do zdobyczy. Czasem nie mogłam oderwać od Niej oczu, szczególnie gdy wyskakiwała do ścicia.

Jakaż była moja radość, gdy dowiedziałam się, że po studiach obie zostają na uczelni. Będę więc miała z nimi zajęcia! „*Słoń*” zostaje w zakładzie gier sportowych, „*Myszka*” w zakładzie tańców.

Mycha, oprócz startów w siatkówce, z powodzeniem występowała w zespole tanecznym p. Tatiany Pietrow. Występy zespołu oglądaliśmy okazjonalnie i Myszka migała mi w wirze tańczących. Dopiero jako asystentkę Tatiany mogłam ją w pełni podziwiać, gdy demonstrowała nam na zajęciach kroki taneczne i fragmenty układów. Wszystko wykonywała elegancko, z gracją i dużą lekkością, jakby nie miała pod stopami parkietu. Zachwycona nią byłam nie tylko ja, ale cała nasza grupa.

Hanka i Myszka, jako świeżo upieczone asystentki, prowadziły grupę żeńską na rajdzie pieszym Beskidy – Tatry i Pieniny. Po zebraniu organizacyjnym całej grupy, podeszła do mnie Myszka i tonem stanowczym – jakiego u Niej nigdy nie słyszałam – oznajmiła, że jestem w ich grupie i mam się nie wygłupiać, nie łapać żadnych robali ani węży. No i nie łapałam. Zresztą, co było łapać, jak ta rozgadana gromada płoszyła wszystko na szlaku i na



Rajd w Pieninach - od lewej Hanka i Myszka.

biwaku. Tak na marginesie, ten rajd to dopiero historia, na całkiem inną opowieść.

Od pierwszego występu zespołu tanecznego, jaki oglądałam na uczelni, mija już 60 lat. Zaszły w nim przeogromne zmiany. Przez zespół przewinęło się mnóstwo uzdolnionych studentów, Tatianę zastąpiła jej asystentka – Mycha. Zespół ma kilka własnych komple-

tów przepięknych strojów narodowych i regionalnych (kiedyś stroje wypożyczano), własną kapelę ludową. Z powodzeniem występuje w kraju i za granicą, zaliczył szereg festiwali i zebrał wiele cennych nagród i wyróżnień. Na ostatnim przeglądzie, uznany został za najlepszy zespół folklorystyczny w kraju. Prowadzącym i choreografem zespołu Kalina jest nieoceniona Myszka – Maria Grabowska.

Ja jestem znowu studentką, tyle tylko że – Uniwersytetu Trzeciego Wieku i znów niecierpliwie czekam na każdy występ Kaliny, uświetniający nasze uroczystości. Zafascynowana, przyglądam się barwnym, wirującym jak w kalejdoskopie tańczącym parom i podświadomie szukam wśród nich Myszkki, choć wiem, że jest za kulisami i przeżywa występ. Śledzi uważnie każdy krok, każdy ruch i gest podopiecznych, wyłapuje niuanse, o których my nie wiemy i nie mamy nawet pojęcia. Nasza Myszka!

I nasuwa mi się z żalem...

Już nikt  
nie zatańczy jak Ty  
bo kto dziś  
ma wileński Twój wdzięk  
a my  
to tęsknota i lzy  
to wspomnienia i sny  
To AWF i Ty  
Ole!

*Nina Seniuk-Ostrowska*

### **Maria Grabowska – Dobra Kobieta**

Oto zaledwie kilka wybranych - niepoliczalnych zresztą - powodów i zarazem odpowiedzi na retoryczne pytanie: Dlaczego Maria Grabowska Dobra Kobieta jest?

Dlatego, że... od pierwszych dni naszej znajomości traktowała mnie jak syna, karciała kiedy należało, chwaliła gdy na to zasłużyłem, zachęcała do pracy kiedy się ociągałem. Tłumaczyła wytrwale i cierpliwie co wolno młodemu asystentowi, a czego mu nie wypada robić...

Dlatego, że... w kontaktach z Nią zawsze towarzyszyło mi uczucie szacunku, sympatii i nieodpartego wrażenia, że mogłem w każdej chwili liczyć na dobrą radę i pomocną dłoń ...

Dlatego, że... usilnie pracowała nad moją sylwetką i kiedy rankiem w Olejnicy witałem Ją słowami „dzień dobry”, zwykle słyszałem w odpowiedzi: „Heniek wyprostuj się!”, a po chwili „...no i co tam dzisiaj ciekawego robisz



*Myszka wśród forsycji*

ze studentami?”...

Dlatego, że... zawsze uśmiechała się ...uśmiechała, uśmiechała ... Ktoś, kto obdarza bliźniego tak często i bezinteresownie uśmiechem, musi mieć dobre serce i czystą duszę ...

Dlatego, że... była moim Nauczycielem Lasu ... Miałem tę pewność, że nawet jak wstanę skoro świt, to wchodząc w gęstwinę zagajnika zobaczę wynurzającą się z niego znajomą postać z pełnym koszykiem grzybów w dłoni i usłyszę słowa „Heniu, tam już nic nie ma ...”

Dlatego, że... nigdy nie usłyszałem od żadnego studenta, ani pracownika naszej uczelni słowa pretensji i skargi pod Jej adresem...

Dlatego, że... nikt tak jak Ona nie potrafi ciekawie i z ogromnym sentymentem opowiadać o dawnych, olej-

nickich dziejach. Zawsze w tych opowieściach słychać w tle rzenie koni, świergot ptaków, szum wiatru, czuje się na twarzy gorące krople padającego deszczu...

Dlatego, że...zawsze była „matką chrzestną” wszystkich zagubionych i bezpańskich zwierząt: kotów i psów, słowem wszystkich tych bożych stworzeń, które miały cztery łapy, postrzępiony ogon, wilgotny czarny nos, przestraszone oczy i nie stała przed nimi miska zupy, a drewniane ściany nie chroniły przed chłodem...

Dlatego, że ... pochodzi z Kresów i swoimi wspomnieniami o trudnych ale, szczęśliwych latach wczesnego dzieciństwa, potrafi wzruszyć nawet tych, którzy nigdy nie byli w Wilnie lub we Lwowie...(ja byłem...)



*Myszka na pikniku pod kasztanami (2009 r.).  
Od prawej K. Stańkowska i H. Nawara.*

Maria Grabowska Dobrą Kobieta Była! Jest! i Będzie! Bo kto zdoła tak jak Ona, oddzielić ziarno od plewy, dobro od zła. Kto potrafi zrozumieć, że dar życia otrzymaliśmy nie dla złudnych korzyści i marnych błyskotek tego świata, ten znajdzie szczęście, radość i spokój ducha... Do takich ludzi przyjazny gest wróci przyjaznym gestem, dobry uczynek wróci dobrym uczynkiem, a dobre słowo – słowem. Tylko tacy, dla których Skromność i Prostota stanowią najwyższe cnoty, godni są naszego bezgranicznego szacunku i miłości.

Drogiej Marii Grabowskiej z życzeniami zdrowia i szczęścia.

*Henryk i Ula Nawara*

### **Mycha – niewyobrażalnie Dobry Człowiek**

*Myszko, Myszko powiedz miła  
- Krakowiaczek ci ja –  
Myszko, Myszko, mów szybko, szybko,  
czas tak szybko mija!*

*Któż to zrobi z takim wdziękiem  
jak Ty w swym żywiole?  
to Twój zespół wirujący po kole.*

*Czy oberek, czy to mazur,  
które dobrze znamy  
z tym Cię zawsze kojarzymy,  
za to Cię KOCHAMY!*

*Za Twój uśmiech, za Twą dobroć,  
za Twój talent wielki,  
wynosimy serca w górę  
spijając bąbelki.*

*Gdyby chciał Ci życzyć sto lat,  
byłoby zbyt mało,  
bo cóż by po stu latach  
w Twe miejsce zostało?*

*Zapytana dzisiaj z rana  
zaspana Kasandra  
powiedziała, że po nocy*

*zadręcza ją chandra,  
że jest Mycha, której nigdy  
i nic się nie ima,  
że Jej kroku w żaden sposób  
nikt już nie dotrzyma!*  
\* \* \*

*Myszko, Myszko, gdzieś Ty była?  
Jam śpiewała, jam tańczyła.  
Myszko, Myszko czy te pląsy  
nie uszkodzą Twego ciała?  
W żaden sposób, lata lecą  
i jak dotąd jestem cała!  
Czy kondycja Twa to sprawia  
- zadawniona, czy też świeża?  
Myszko, Myszko, na Pikniku  
dzisiaj sto lat Ci wołamy  
Myszko nasza zapamiętaj –  
za to Cię K O C H A M Y!*

*ad multos annos – Anna i Adam Rybiccy*



*Myszka w gronie uczestników jubileuszu 80-lecia prof. Juliana Jonkisz*

## Z życia uczelni

### Ranking szkół wyższych

#### **AWF we Wrocławiu dalej na podium, ale... dużo dalej w rankingu**

Po raz 12 „Rzeczpospolita” i „Perspektywy” opublikowały ranking 2011 – uczelni akademickich (90), niepublicznych uczelni magisterskich (101), niepublicznych uczelni licencjackich (50) i państwowych wyższych szkół zawodowych (25), razem 266 szkół.

Wśród uczelni wychowania fizycznego wrocławska AWF sytuuje się na 3 miejscu za bratnimi uczelniami z Krakowa i z Warszawy. W zeszłym roku nasza uczelnia zajmowała pierwsze miejsce, a dwa lata temu drugie, natomiast krakowska AWF zajmowała czwartą i piątą pozycję.

Już oswoiliśmy się z zamiennym zajmowaniem czołowych miejsc „na pudle” przez najstarsze uczelnie wychowania fizycznego z Warszawy, Krakowa, Poznania i Wrocławia, ale trudno pogodzić się z dosyć gwałtownym spadkiem aż o 15 miejsc wrocławskiej AWF (w generalnej punktacji wszystkich szkół akademickich) z 50. miejsca w ubiegłym roku, na 64. Odnotowała to lokalna GW pisząc także, że o dziewięć pozycji niżej (na 27 miejsce) spa-



Awuefy na pudle

dła wrocławska Akademia Medyczna (ostatnio przechodziła poważne perturbacje z odwoływaniem rektora i z wyborem nowego). O jedno „oczko” – na siódme miejsce spadł Uniwersytet Wrocławski, o dwa „oczka” gorszą pozycję (33 miejsce) zajmuje Uniwersytet Przyrodniczy, a najlepiej wypadła Politechnika Wrocławska, która obroniła piąte miejsce sprzed roku, natomiast awans zaliczył Uniwersytet Ekonomiczny z 36 na 29 miejsce.

Po co publikuje się rankingi uczelni?

Zdaniem prof. Kleibera, ranking ma jedną zasadniczą misję: zasugerowanie potencjalnym chętnym do studiowania, które uczelnie są lepsze, a które są trochę gorsze. Przyszli studenci powinni patrzeć na cały ranking, ale oczywiście każdy może wybrać obszary według własnego uznania – uważa prof. Kleiber.

Doświadczenie uczy, że oprócz tego rodzaju publikacji, kandydaci w dużej mierze posilkują się sprawdzoną w praktyce t.zw. „pocztą pantoflową”, najczęściej przekazywaną przez aktualnych i byłych studentów, czy też nauczycieli – w naszym wypadku nauczycieli wychowania fizycznego, instruktorów i trenerów. Wiele znaczą nazwiska wykładowców. Jeżeli w świat idzie informacja, że we wrocławskiej AWF można uzyskać wysokie kwalifikacje z judo pod kierunkiem Wiesława Błacha, czy zdobyć specjalizację z windsurfingu u Edwarda Cabana lub z aerobiku u Aleksandry Sikory i Anny Tomaszewskiej – to kandydaci „wałą jak w dym”.

W oficjalnych rankingach, wysoką punktację uczelnia otrzymuje za tytuły i stopnie naukowe, a wśród kandydatów najwyżej punktowane są kwalifikacje kadry, która wyposaża ich w kompetencje i uprawnienia dające później szanse na zatrudnienie i godziwy zarobek.

Miejmy nadzieję, że tegoroczne obsunięcie się wrocławskiej Słonecznej Uczelni w ogólnej punktacji nie zmieni opinii kandydatów co do jej atrakcyjności i że w następnych latach uczelnia znowu powróci do pierwszej pięćdziesiątki szkół akademickich.

Redakcja

### **Rekrutacja do wrocławskiej AWF w roku akademickim 2011/2012**

Drzwi do wrocławskiej Słonecznej Uczelni zostały bardzo szeroko otwarte dla każdego chętnego, kto tylko posiada świadectwo maturalne i dobry stan zdrowia. Na wszystkie kierunki studiów jedynym kryterium przyjęcia będzie konkurs świadectw i zaświadczenie od specjalisty medycyny pracy o braku przeciwwskazań do podjęcia studiów na tego typu uczelni.

Po raz pierwszy w dziejach uczelni, nie będzie żadnych wymogów wyka-

zania się odpowiednim poziomem sprawności fizycznej, gdyż prawdopodobnie zakłada się, iż każdy młody człowiek jest zdrowy i na tyle sprawny, że bez większych problemów sprosta wymaganiom stawianym na zajęciach z tzw. przedmiotów praktycznych.

Tak znaczące uproszczenie zasad rekrutacji na pewno z pełną aprobatą przyjmą kandydaci na studia, komisja kwalifikacyjna będzie miała dużo mniej pracy, a władze uczelni oszczędności – odpadają koszty opłaty dla członków komisji egzaminacyjnych.

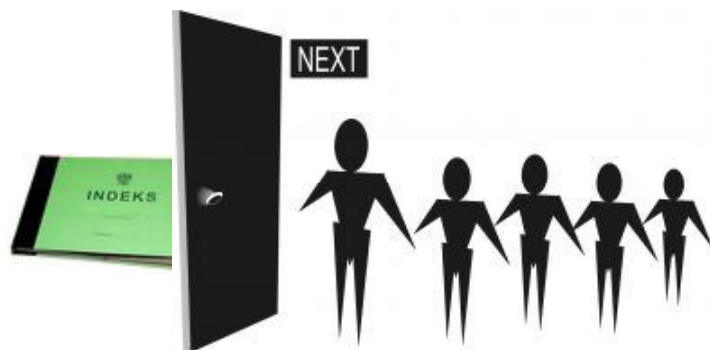
Również po raz pierwszy, uczelnia, szeroko reklamuje się w telewizji i innych środkach masowego przekazu, zachęcając kandydatów do wyboru studiów na wrocławskiej AWF.

Wszystkie te poczynania władz uczelni, najprawdopodobniej podyktowane zostały po pierwsze niżem demograficznym, po drugie coraz silniejszą konkurencją. Już kiedyś pisaliśmy, że w kraju około pół setki uczelni kształci specjalistów z zakresu kultury fizycznej – wychowania fizycznego, turystyki i rekreacji oraz fizjoterapii. Aby sprostać tak silnej konkurencji, nasza uczelnia nie tylko upraszcza zasady rekrutacji, ale także poszerza zakres specjalności, o czym można przekonać się na stronach internetowych AWF Wrocław.

Wszystkich zainteresowanych zachęcamy do wejścia na uczelnianą stronę internetową - [www.awf.wroc.pl](http://www.awf.wroc.pl) na zakładkę **Rekrutacja**, gdzie można dowiedzieć się o warunkach przyjęcia na studia I i II stopnia – stacjonarne i zaoczne, a także podyplomowe i doktoranckie, zarówno na wydziale wychowania fizycznego, jak i fizjoterapii z szeroką ofertą różnych specjalności. Najnowsze to sport – specjalność trenerska i menedżer, (ma to być załączek przyszłego wydziału), a na fizjoterapii kosmetologia.

**Zachęcamy do zajrzenia na odpowiednią stronę AWF Wrocław!**

Redakcja



## Wuefalia 2011 - Spojrzenie z innej perspektywy



*Juwenaliowy pochód braci studenckiej*

Zastanawiałem się, czy kolejny raz pisać o tym, że znów to samo, że hałas, pijaństwo, śmieci...

Postanowiłem podejść do tematu inaczej. Przejrzałem różne informacje i dyskusje na forach internetu. Porozmawiałem w końcu z około setką studentów naszej uczelni. Co z tego wszystkiego wynika? Na moje oko, czy też ucho – juwenalia (a w tym również wuefalia) są takie, jakie czasy, w których się odbywają.

**HAŁAS.** Niewiele można znaleźć miejsc w naszym otoczeniu, w których nie panuje gwar, głośna muzyka, krzyki, przekleństwa. Począwszy od mediów prześcigających się w komercji, od muzyki, a skończywszy na bajkach dla dzieci, które kiedyś uspokajały, usypiały, a teraz natrętnie atakują wszystkie zmysły maluchów.

**PIJAŃSTWO.** Jesteśmy narodem (nie tylko my zresztą), w którym tradycja zabawy podsyconej wypitym alkoholem była, jest i chyba będzie niezwykle żywa. A że uczymy się najlepiej na przykładach, to jakie ma być pokolenie obec-

nych studentów, które wyrosło pośród zataczających się po uliczkach osiedlowych, czy wiejskim gościńcu grup pijanych braci, ojców, dziadków. Oto komentarz z jednego z forów: „Pochód był za...bisty, Grzechu rzygał, Kuba rzygał, Aśka rzygała, Elka trzymała głowę Ewki i za chwilę też rzygała. Było

super!” Nic dodać nic ująć. Dostęp do środków wprowadzających umysł w odmienny stan świadomości jest tak powszechny, że jak śpiewał lider Elektrycznych Gitar „gdziekolwiek się obejrzę, chcę sobie zrobić dobrze”.

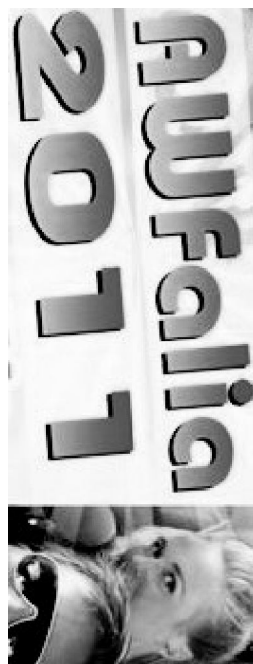
ŚMIECI. Czy byli Państwo ostatnio na jakiejś wycieczce do lasu, czy przejeżdżaliście boczną drogą poza miastem? Wszechobecne worki ze śmieciami z przykładowych gospodarstw domowych, albo wręcz mini wysypiska z gruzem po budowie, czy remoncie domu, pozostałości po wymianie oleju jakiegoś auta itd., itd... Jeden z organizatorów pochodu studentów odważnie przyznaje, że „z tą ilością śmieci na drodze pochodu to przesada, ale setka ludzi z obsługi nie jest w stanie zapanować nad tysiącami podпиты studentów”. Oczywiście tylko umiejętność panowania nad sobą może przynieść jakiś efekt.

Czy więc można się w ogóle dziwić, że podczas studenckiego święta jest od lat tak samo?

Ciekawe jest natomiast to co mówią, albo co zapamiętali z tych kilku dni sami studenci. Po pierwsze dużo policji kontrolującej „świętujących” – jako efekt zeszłorocznych ekscesów (ze spalaniem jakiegoś samochodu włącznie), dużo imprez plenerowo-grilowych z morzem alkoholu i słabsze niż w ubiegłych latach koncerty, czy imprezy. O dziwo, część studentów w ogóle nie brała udziału w juwenaliach. Jedni mieli jeszcze normalne zajęcia, inni doświadczeni poprzednimi edycjami nie spodziewali się niczego ciekawego.

Może po kilku latach dojdzie brać studencka do wniosku, że tylko wtedy czas juwenaliów – tej niczym nie skrępowanej zabawy - będzie dobrze spędzony, jeśli oni sami włączą się do (dobrej) organizacji – pokażą SWOJE zespoły muzyczne, SWOJE kabarety, SWOJE hepeningi i projekty pokazujące wyobraźnię, spontaniczność i ducha młodości zamiast powielania komercyjnej papki zalewającej nasze życie.

**P.S.** Nasze Wuefalia nie różniły się wiele od tych ogólnowrocławskich i tych z lat ubiegłych. Były cykliczne imprezy, w tym oficjalne otwarcie podczas XIX Mistrzostw Uczelni w Stepaerobiku, były zawody pływackie, zawody uczelnianych kulturystów (to wszystko w większości organizowane przez pracowników poszczególnych zakładów), mecze na otwartych boiskach, grille, śpiewy, i wszystko to o czym pisałem powyżej. Nie odwa-



zę się napisać „TAK TRZYMAĆ”.

Braci studencka - może jednak coś od siebie?!

Zbigniew Najsarek

## Wrocławianka Miss Polski AWF-ów

Wybory Miss Polski AWF-ów w roku 2011 odbyły się 15 kwietnia w warszawskiej AWF, gdzie naszą uczelnię reprezentowały: Miss wrocławskiej AWF – Hanna Lechowicz i dwie Vice Miss Agnieszka Szmit i Marta Jaziewicz.

Miss Polski AWF-ów w roku 2011 została nasza studentka Agnieszka Szmit, I Vice Miss – Olga Chmielewska AWF Poznań, II Vice Miss Agnieszka Cegłowska AWFIS Gdańsk.



Miss Polski AWF 2011  
Agnieszka Szmit  
AWF Wrocław



I vice Miss Polski AWF  
Olga Chmielewska  
AWF Poznań



II vice Miss Polski AWF  
Agnieszka Cegłowska  
AWFIS Gdańsk





## Z życia organizacji

### Słoneczna Uczelnia w anegdocie

W pierwszych dniach kwietnia w gościnnych progach Dworu Polskiego miało miejsce kolejne, barwne spotkanie absolwentów naszej uczelni. Tym razem motywem przewodnim zainicjowanego przez Stowarzyszenie Absolwentów wieczoru było hasło „AWF w anegdocie”. Biesiadę humoru poprowadziło trzech wybitnych prześmiewców, koneserów i znawców zdolności wuefiaków do płatania figli: Antoni Kaczyński, Ryszard Jezierski i Stanisław Maksymowicz. Każdej z wymienionych postaci powinno się poświęcić odrębny miting i jestem głęboko przekonany, że nikt nie opuściłby sali przed końcem spotkania. Było radośnie, wesoło, nawet bardzo wesoło! Salą co chwilę wstrząsały salwy śmiechu. Mikrofon wędrował z rąk do rąk, a my zapomnieliśmy na dwie godziny o pustawych portfelach, bólach w krzyżu i łamaniu w kościach.

O zabawnych przygodach studenckiej braci na uczelni, na obozach i rajdach opowiadali m.in. Leszek Makuch, Lidka Kamecka-Paszek, Stefan Pietrzak, Witek Czyżyk, który opowiedział o zabawnej sytuacji w trakcie kręcenia filmu, kiedy on wraz z kolegami jako statyści zagrali obrońców hiszpańskich walczących z wojskami napoleońskimi, którzy wbrew założeniom scenariusza nie padali na polu walki – mimo ostrej kanonady.

Śmiech ma ogromną wartość terapeutyczną: potrafi rozładować stres, zniwelować napięcie, to on sprawia, że zapominamy choć na moment o codziennych troskach. My wuefiacy, potrafimy się śmiać jak nikt inny. Od kilku lat gromadzę zabawne historyjki związane z uczelnią (mam już opisanych około 160 anegdot) noszę się z zamiarem udostępnienia ich naszej społeczności (pomysł został zgłoszony w wydawnictwie), czekam tylko na stosowną okazję. Proszę wszystkich, którzy pamiętają zabawne wydarzenia z okresu studiów o przesłaniu anegdot do Stowarzyszenia lub drogą mailową na adres: [henryk.nawara@awf.wroc.pl](mailto:henryk.nawara@awf.wroc.pl) W opracowaniu nie omieszkać zamieścić podziękowań i informacji o źródle pochodzenia anegdoty. Autorzy najzabawniejszych dykteryjek otrzymają specjalne upominki.

#### **Kto pyta, nie błądzi.**

Do jednej z dawniejszych uczelnianych anegdot, należy opowiedziana mi przez doc. Zofię Dowgird następująca historyjka „Do profesora Skrockiego podchodzi spóźniony na zajęcia student i próbuje wyjaśnić powód braku punktualności. Wykładowca słucha uważnie i po chwili wpisuje studentowi obok nazwiska literę „s”. A co to „s” oznacza? - pyta student zaglądną

profesorowi przez ramię. Spóźniony proszę pana... A to „n”? Nieobecny! – odpowiada zniecierpliwiony profesor i jednocześnie dopisuje studentowi obok nazwiska literę „i”, a co oznacza to „i”? Idiota! proszę pana - idiota!

#### **Pies**

Niewyczerpalnym źródłem anegdot jest wieloletni pracownik naszej uczelni prof. Paweł Kowalski, od niego to usłyszałem zabawną historyjkę o psie: „...Miałem kiedyś psa który miał mnóstwo wad i tylko jedną zaletę. (Jaką? – zapytałem) Gryzł, ale tylko moją teściową! Poharatał jej kiedyś rękę, jak chciała po przyjściu ze spaceru mu wytrzeć łapy. Jak tylko opowiedziałem o zdarzeniu kilku znajomym od razu rozdzwoniły się telefony. Wszyscy chcieli pożyczyć ode mnie tego psa...”

#### **Handel obwoźny**

W Olejnicy anegdota goni anegdotę, oto jedna z nich: Pod mój domek podjechały na rowerach dwie kilkunastoletnie dziewczynki, chciały mi sprzedać owoce i warzywa prosto z koszyka, zbierały na książki do szkoły...

- Pomidory pan kupi?
- Kupię, pod warunkiem że są z ogródka, a nie ze szklarni.
- Z ogródka. - wziąłem kilogram.
- A ogórki pan kupi?
- Też z ogródka?
- Tak, z ogródka - kupiłem następny kilogram.
- A jaja pan kupi?
- Z ogródka? - zapytałem z rozpędu.
- Nie! Od kurów! – padła odpowiedź.

#### **Od czegoś trzeba zacząć**

Edward Caban - wytrawny szkoleniowiec, zarządzający od 2 lat naszym ośrodkiem szkoleniowo-dydaktycznym w Olejnicy, potrafi przy ognisku rozśmieszyć każdego. Od wielu lat prowadzi zajęcia z windsurfingu. Pewnego dnia dostrzegł w wodzie studentkę, która kurczowo trzymała się deski nie wykonując przy tym żadnych jego poleceń.

- Umie pani pływać? – zapytał.
- Umie - odpowiedziało przerażone dziewczę.
- Proszę niech pani puści deskę i przepłynie 2-3 metry.
- Studentka nie zareagowała okazując całkowitą rozpacz i panikę.
- Przecież zaliczyła pani pływanie. Pływała pani na basenie we Wrocławiu?
- Tak, ale tam zawsze zaczynałam od twardego...

Henryk Nawara

## Piknik pod Kasztanami

W dniu 27 maja br., na Pikniku pod Kasztanami zabrakło tylko słońca, ale i tak nie można było narzekać na pogodę – po prostu nie padało, a zanosilo się. Wszystko inne było na przysłowiowy medal. Liczni absolwenci, władze uczelni, Jubilatka, zaproszeni goście, a także rodzima orkiestra i obfity poczęstunek. Ale przede wszystkim wspinała, jak za dawnych lat wufiacka atmosfera, która sprawiła, że tegoroczna majówka udała się nam znakomicie. Zapewnie też będzie mile zapamiętana przez jej uczestników. Złożyły się na nią dwie części – oficjalna i biesiadna.

Pierwszą otworzył prezes Zbyszek Najsarek, nadmieniając, że spotkanie odbywa się pod znakiem obchodów 20-lecia powstania Stowarzyszenia Absolwentów AWF Wrocław i Jubileuszu urodzin dr Marii Grabowskiej. Następnie powitał władze uczelni w osobie prorektor prof. Anny Skrzek, Dostojną Jubilatkę, zaproszonych gości i licznie zgromadzonych absolwentów, w tym grono przybyłych na tą okazję rocznikowych koleżanek i kolegów Jubilatki.

Zabierając głos w imieniu władz uczelni prof. Skrzek odczytała list gratulacyjny JM Rektora prof. Juliusza Migasiewicza skierowany do dr Marii Grabowskiej.

Z kolei, z okazji 20-lecia powstania Stowarzyszenia, odbyło się wręczenie pamiątkowych medali, zasłużonym w działalności społecznej na rzecz organizacji członkom Stowarzyszenia. Medale z rąk prezesa otrzymali:

- prof. Tadeusz Bober – inicjator powstania organizacji,
- prof. Tadeusz Koszyc – b. rektor, któremu zawdzięczamy dzisiejszą piękną siedzibę,
- dr Władysław Kopyś – b. prezes, nieustrudzony sponsor Stowarzyszenia i hojny fundator okolicznościowych imprez,



*Myszka otrzymuje medal i Oskara*

- dr Henryk Sienkiewicz – kompetentny członek redakcji Biuletynu Absolwenta i prowadzący jego stronę internetową. Następnie Władysław Kopyś wręczył Ryszardowi Jezierskiemu własnej fundacji okazały puchar, w dowód uznania za nieustrudzoną dwudziestoletnią działalność na rzecz Stowarzyszenia.

W dalszej części imprezy wiceprezes Władysław Kopyś

udekorował dr Marię Grabowską ufundowanym przez siebie złotym medalem 80-lecia Urodzin oraz wręczył statuetkę Oskara.

Ryszard Jezierski w darze od Stowarzyszenia wręczył Jubilatce okolicznościowe opracowanie, autorstwa przyjaciół – wydane z okazji Jej Jubileuszu.

Zabierając głos, wzruszona Jubilatka w krótkich słowach podziękowała JM Rektorowi, koleżankom i kolegom z Zarządu i tak licznie zebranym, za pamięć i wyrazy uznania dla jej zawodowych i społecznych osiągnięć. Jej zdaniem, było to zwyczajne wypełnianie obowiązków jako pedagoga – pracownika uczelni. Zaś działalność artystyczną w zespole Kalina, traktowała zawsze jako spełnienie swej życiowej pasji w dziedzinie tańca. Wystąpienie Jubilatki zakończyło huczne 100 lat! Potem już nastąpiło składanie indywidualnych gratulacji i życzeń, wręczenie kwiatów i upominków, a serdecznym uściskom i całusom nie było końca. Następnie Jubilatka krojąc tradycyjnie pierwsze kawałki okazałego urodzinowego tortu, częstowała wszystkich zebranych.



*Krojenie urodzinowego tortu*

W międzyczasie, uczestnicy raczyli się kiełbaskami z grilla oraz wiejskim chlebem ze smalcem, małosolnymi ogórkami, popijane piwem. Wszystko to za sprawą Władka Kopysia, nieustającego fundatora dotychczasowych pikników pod kasztanami. Wkrótce więc zapanowała beztroska, rodzinna atmosfera, okraszana melodiami rodzimej orkiestry w składzie:



*Kiełbaski z grilla miały wzięcie*

Olek Sobera - harmonia, Zbyszek Najsarek - skrzypce, Janusz Pietrzyk – gitara. W jej wykonaniu popłynęły znane obozowe piosenki i przedwojenne szlagiery, których melodie ochoczo wszyscy podchwycili dając prawdziwy koncert. Dzierżący mikrofon, pęten inwencji Henio Nawara i Janusz Pietrzyk zaprezentowali się jako soliści, zyskując

aplauz słuchaczy. Potem nastąpiła seria anegdot i kawałów w wykonaniu Henia Nawary, Ryśka Jezierskiego, Jurka Śliwy i Stefana Pietrzaka, z których śmiano się do rozpuku. Skoczne melodie muzykantów zachęciło bractwo do tańców. Tu rej wodzili Jubilatka, Hanka Rybicka, Ludmiła Pogórska-Rymer, przybyła aż z Kanady Teresa Nowakowska i Witek



*Koncert piosenek i anegdot*

Czyżyk. Wkrótce więc na majdanie zapanowała beztroska i radosna atmosfera, a wiekowe kasztany zapewne dawno nie pamiętały tak żywiołowej zabawy ludzi nie pierwszej już przecież młodości. Ale tak właśnie, nie oglądając się na kalendarz potrafią się bawić wuefiacy- seniorzy. Ten spontaniczny i radosny nastrój trwający do końca spektaklu, podtrzymywał najlepsze tradycje naszej Słonecznej Uczelni.



*H. Nawara śpiewa i dokarmia „spóźnionych gości”*



Zaiste, gronu niestrudzonych działaczy Stowarzyszenia należą się słowa uznania i podziękowania za ich piękne inicjatywy w dziele integracji i zacieśniania więzów przyjaźni między członkami wielkiej wuefiackiej rodziny.

Nazajutrz po pikniku, jeden z jego uczestników powiedział mi, że była to bardzo fajna impreza na którą warto było przyjść i on świetnie się bawił.

A więc drogie Koleżanki i Koledzy do zobaczenia za rok na następnym pikniku.

*Antoni Kaczyński*

## Grecki rejs –maj 2011

### Wprowadzenie

Rejs zorganizowany wspólnie z firmą Sharks, w ramach obchodów 65-lecia AWF Wrocław i 20-lecia Stowarzyszenia Absolwentów. Termin : 30.04 – 7.05.br. Port wypłynięcia Kalamaki – Ateny. Trasa: wyspy Morza Saronńskiego. Członkowie załogi: Barbara Górnicz, Mariusz Rumiński, Edmund Trzęsicki, Ryszard Jezierski, Stanisław Maksymowicz, Zbigniew Najsarek. Flotylla liczyła w sumie cztery jachty, mające w założeniach pływać tą samą trasą.

### Jejku, jejku mówię wam, jaki rejs za sobą mam...

Kto zna dalsze słowa tej piosenki Porębskiego, ten domyśla się jaki rejs przeżyliśmy na przełomie kwietnia i maja w tzw. długi weekend majowy. A było to tak:

### Podróż (Wrocław – Ateny 2139km)

W piątek, wczesnym rankiem niewielki busik objechał umówione miejsca we Wrocławiu i zabrał uczestników przyszłego rejsu na swój pokład. Ponieważ nikt nie zasnął, udało się bez korków wyjechać z miasta i w niedługim czasie przekroczyć pierwszą byłą granicę z Czechami. Drogi u sąsiadów jakby lepsze, za to oznakowanie jak zwykle pod hasłem „czeski film”. Na szczęście był dzień i kilka par naszych oczu sprostało zadaniu nie zgubienia drogi na Brno, a później Wiedeń. Tak w Czechach, jak i w Austrii zaskoczyła nas ogromna liczba tzw. alternatywnych źródeł energii – wiatraków i paneli słonecznych. Oczywiście dobrych kilka chwil trwała ożywiona dyskusja: czy to, aby ładne, czy opłacalne, itd... Kilometry mijały, a prędkość wzrastała. A to za sprawą uciekających pod kołami pasów autostrad. Wrażenie zrobiła zwłaszcza nowa obwodnica Wiednia, dzięki której ominął nas wjazd do centrum miasta. Po Austrii kolej na Węgry, które przeszły nam dość gładko. Tylko, żeby kupić winietę trzeba było okazać dowód rejestracyjny (po co..?). Zbliżał się wieczór a, my opuszczaliśmy UE. I to się dało odczuć już na granicy z Serbią. Kolejka, sprawdzanie dokumentów, otwieranie bagażnika – skąd my to znamy? Autostrady powitały nas permanentnym remontem. A żeby tego było mało, to jadący drugą nitką kierowcy, notorycznie jeździli na długich światłach (a była już noc). Stolica – Belgrad, to generalna przebudowa autostrady (po części prowadzącej przez miasto). Na szczęście nocna pora ograniczyła nieco liczbę aut i udało się jakoś przejechać. Tu zaczął się kryzys (dla mnie prowadzącego auto od bez mała 17 godzin z małymi przerwami). Mały przystanek na stacji i pyta-



*Odpoczynek i posiłek w drodze*

nie o najbliższy motel. W odpowiedzi: niedaleko - za 40km. Dotarliśmy około 2 w nocy, po przejechaniu 1400km i po pół godzinie wszyscy chrapali. Poranne, nieśmiałe słońce zaprosiło nas o siódmej do dalszej podróży. Teraz już bardziej „trzeźwi” nie mogliśmy się nadziwić opłatom za autostrady. Nasz osobowy bus potraktowano jak autobus (wyższy niż 130cm) i stawka na poszczególnych bramkach wzrosła 2-

krotnie. Pokonanie serbskich dziurawych autostrad – 46 euro! Granica z Macedonią i znów ważni urzędnicy są jeszcze ważniejsi. Na tutejszych drogach opłaty mniejsze, ale jak płacisz w euro, to prawie wszędzie słyszysz, niezależnie od taryfikatora w macedońskiej walucie: dwie euro – płacisz i nie dostajesz kwitka. Ojczyzna Aleksandra Wielkiego niewielka, więc szybko dotarliśmy do kraju docelowego. No, ale od granicy do Aten, to jeszcze jakieś 550 km. I znów te ceny! 55 euro w sumie za przejazd do Aten! Po drodze minęliśmy zjazdy do znanych kurortów i słynnych z historii starożytnej miejsc (np. Termopile) – tu znów w busie dyskusja na tematy historyczno-socjologiczne. W końcu wjazd do prawie 4 milionowej metropolii. Prosta droga doprowadziła nas o 17.00 do portu Kalamaki, niedaleko Pireusu.

### **Wieczór dnia pierwszego (sobota)**

I tu możemy zacząć śpiewać naszą tytułową piosenkę. Na jacht czekaliśmy jeszcze ze 2 godziny. W końcu z nastaniem wieczoru doprowadzono go do pirsu. Przekazujący nam jacht Grek, zaczął coś tłumaczyć o przyciskach, które można, a których nie można włączać. Na dokładne oględziny (przejęcie) nie było już czasu, ani też siły, ani widoczności, więc zostawiliśmy to na następny dzień. Pozostało zamustrować się i nieco odespać długą podróż. Noc minęła szybko w asyście szczekania stada portowych psów (było ich ze 20). Rankiem chcieliśmy skorzystać z jachtowych toalet. Okazało się, że woda pitna „wyszła”, za to żęzy mamy pełne aż pod podłogę. Przelewająca się woda wygoniła pochowane w zakamarkach jachtu olbrzymie karaluchy. W poszukiwaniu miejsca awarii dotarliśmy aż do zbiornika podgrzewającego, z którego woda lała się ciurkiem. Interwencja u Greków poskutkowała obietnicą, że za dwa dni przyjadą do portu, w którym

będziemy i wymienią dziurawy zbiornik. Do tego czasu obowiązuje zimna woda, oszczędzanie drogocennego płynu i włączanie pompy wodnej tylko na czas korzystania z wody. Cóż było robić. Przejrzeliśmy jeszcze żagle, napompowaliśmy ponton, odpaliliśmy – dla sprawdzenia „na sucho” mały silniczek (od pontonu) i pełni zapału wypłynęliśmy z portu. Kurs na wyspę Egina. Pogoda żeglarska, łyk wiśniówki za udany rejs i uśmiechy na twarzach.

### **Dzień drugi (niedziela)**

Godziny mijają na łagodnym bujaniu się na falach. Po południu wiatr zaczął cichnąć za to fala była coraz większa. Ten rozkołys z pełnego morza okazał się nieszczęściem dla niektórych z nas. Cześć Neptunowi trzeba oddać nie tylko w czasie sztormu, ale nawet podczas postoju na kotwicy w bezwietrzną noc. Może obyło by się bez problemów żołądkowych, gdyby udało nam się zejść na ląd. Niestety napompowany przed wyjściem ponton „wypuścił” z siebie powietrze i pomimo ponownego napompowania, podczas zakładania silnika znowu sflaczał. Ale za to silniczek odpalony na próbę w Atenach, po kilku sekundach niemrawej pracy zgasł na dobre. Wszelkie nasze zabiegi na nic się zdały i tak wieczór i nockę spędziliśmy na naszym jachcie, zaczepionym kotwicą o dno i kołyszącym się na marowej fali w środku przepięknej, skądinąd zatoczki.

### **Dzień drugi (poniedziałek)**

Po lepiej, lub gorzej przespanej nocy, wczesnym rankiem postanowiliśmy nie czekać (bo nie było na co), tylko odpaliliśmy główny silnik, a potem żagle i skierowaliśmy jacht do kolejnego celu rejsu – Poros – portu w którym czekał na nas prąd, świeża woda i obiecana naprawa systemu grzania wody. Pogoda była piękna. Niektórzy nawet pokusili się o kąpiel - oczywiście słoneczną, bo do tak słonej wody o temperaturze 17 stopni, bez możliwości splukania się słodką wodą nikt się nie palił. Do Poros dotarliśmy stosunkowo wcześnie, około godz. 14. Do wolnego nabrzeża, bezpośrednio przy jednej z knajpek zaprosił nas, jak się później okazało, współwłaściciel owej tawerny. Odebrał cumy, pomógł zejść na ląd, na



*Załoga na nieznanym wodach*

dodatek na powitanie przyniósł dla każdego po lampce wina. Byliśmy zaskoczeni, ale i zobowiązani, w związku z tak miłymi gestami do skorzystania z menu rzeczonyj knajpki. Zamówiliśmy różne greckie sałatki, wino i tym sposobem „wciągnęliśmy” się w grecki klimat błogiej beztroski. Gdzieś po głowie kołatała się myśl o popsutym zbiorniku. Ale sama możliwość wychłapania się, bez konieczności oszczędzania, nawet w zimnej wodzie natchnęła nas optymizmem. I to nam musiało wystarczyć. Bo „udawanie greka” to grecka specjalność i nikt do naprawy się nie pojawił. Kto chciał zwiedzić niewielkie, uroczne miasteczko i po kolejnym dniu spędzonym w jakże śródziemnomorskiej atmosferze udaliśmy się do swoich koi.

### **Dzień trzeci (wtorek)**

W całkiem dobrych nastrojach, znowu postanowiliśmy nie czekać na resztę jachtów i wyszliśmy w morze. Tym razem miała być kąpiel w zatoczce obok wysepki do złudzenia przypominającej iguanę, a później port Hydra na wyspie o tej samej nazwie. Kto chciał sterować, kto chciał opalać się, była tradycyjna kawa, coś słodkiego, coś (mało)procentowego. Były widoki na przeorane wiatrami i falami urwiste brzegi cieśnin, przez które przepływaliśmy. I w końcu obraz przyczajonego na wodzie gada, wygrzewającego się w greckim słońcu. Być może ktoś by wreszcie skusił się na zapowiadaną kąpiel, ale wiatr zaczął się wzmacniać i pomijając ten punkt programu wzięliśmy kurs na Hydrę. Okazała się ona „mitologicznie” niełaskawa. Port ukrywał się w skalistej zatoce, wśród pionowo spadających do morza skał. Przy liczbie około 20 miejsc za falochronem, w środku zacumowanych już było dwa razy tyle jachtów. Nasze próby dojścia do kawałka pirsu krzyżowały na zmianę: to nie trzymająca kamiennego dna kotwica, to porywiste, spadające z gór szkwały – obracające dziób naszego jachtu bądź na inne jachty, bądź na kamienne nabrzeże. Po pół godzinie daliśmy za wygraną i odplynęliśmy do pobliskiej, znalezionej na mapie zatoczki. Tu czekała na nas kolejna przygoda. Na środku zatoki zaczepiony był już na kotwicy jeden jacht. Przy brzegach podskakiwały na falach bojki. Próby zaczepienia się kotwicą w kilku miejscach nie przyniosły rezultatu. Poprzez łańcuch kotwiczny, czuliśmy drżenie całego jachtu spowodowane drapaniem zębów kotwicy o gładką powierzchnię skalistego dna. Gdy w końcu kotwica „złapała”, okazało się, że był to łańcuch, do którego pozaczepiane były linami wspomniane bojki. Odczepianie się od łańcucha trwało dobre pół godziny. A dodam, że łańcuch był nie tylko zaczepiony, ale i opleciony wokół naszej kotwicy. Szkwały co chwilę przesuwwały jacht, napinając łańcuchy, które staraliśmy się rozplątać. Na szczęście wspólny wysiłek przyniósł rezultat i uwolnieni, czym prędzej opuściliśmy niegościnną Hydrę. Ponieważ do innych portów było zbyt daleko, postanowiliśmy wrócić do

Poros, gdzie było bezpiecznie i zacisznie. I tu kolejna grecka niespodzianka. Telefon od armatora, że będą w Poros o godz. 18 na wymianę bojlera. Na cóż, małe spóźnienie 24 godziny, ale lepiej późno...

Tym razem stanęliśmy w innym miejscu nabrzeża i po zatankowaniu wody, oddaliśmy się planowemu lenistwu połączonemu z oczekiwaniem na ekipę remontową. I zjawili się: jeden pracownik fizyczny, jeden nadzorujący i jeden szef (był w garniturze i tylko spacerował z pieskiem po nabrzeżu). Wymiana trwała 2 godziny, a przy jej okazji ujawniły się nowe zastępy karaluchów (wypląnęły nawet z dziurawego zbiornika wyciągniętego na brzeg). No, ale nareszcie można się było wykąpać w ciepłej wodzie! Wprawdzie tylko wtedy, gdy pracował silnik jachtowy, bo nowo założona w nowym zbiorniku grzałka elektryczna dalej nie działała, ale to co mieliśmy to był już komfort. No, może połowiczny, bo po skorzystaniu z obu łazienek okazało się, że jeden z odpływów jest zatkany i pompa nie wybiera wody z podłogi łazienki. Pozostała szmata i wiadro – ciężkie jest życie zwykłego marynarza. Po długim dniu kolacja, wino, morskie opowieści i zasłużony sen.

### **Dzień czwarty (środa)**

Doczytaliśmy w przewodnikach, że na wyspie, przy której kotwiczyliśmy pierwszej nocy, znajduje się piękne miasteczko portowe. Tam skierowaliśmy nasz jacht. Poranna kawa, wypłynięcie w morze, śniadanie na wodzie w towarzystwie delfinów, lampka czegoś „rozmiękczającego”, opalanie, dyskusje na tematy wszelkie – oto stający się tradycją program poranka (no może z tymi delfinami trochę przesadziłem). Po drodze podziwialiśmy niesamowite ukształtowanie linii brzegowej, która z wybitnie skalistej zaczęła przekształcać się w łagodną, obsadzoną przeróżnymi, kwitnącymi roślinami. To cecha zachodnich brzegów wyspy Egina, do której najważniejszego



*Kolacja na jachcie w porcie*

miasta płynęliśmy. Tym razem cumowanie wypadło bez przykrych niespodzianek. Było miejsce, kotwica trzymała, a jakiś żeglarz z innego jachtu pomógł nam zacumować rufę przy nabrzeżu. Miasteczko okazało się bardzo przyjazne. Od razu zjawiała się osoba z obsługi portu, więc za parę minut mieliśmy prąd, wodę i mnóstwo czasu na zwiedzanie. Nie byliśmy jedyni. Tabuny mło-

dzieży greckiej przywiezionej tu promami robiło trochę zamieszania. Nie przeszkodziło nam to w obejrzeniu portu, cerkwi, starożytnych ruin i kupieniu dojrzałych w greckim słońcu pomidorów, cytryn i truskawek. Wieczorem „wystawna” kolacja, nocne Polaków rozmowy i spokojny odpoczynek w bezpiecznym porcie.

### **Dzień piąty (czwartek)**

Ponieważ do końca naszej greckiej przygody zostało niewiele czasu, należało popłynąć gdzieś, skąd do macierzystego Kalamaki będzie już niedaleko. Po analizie map i opisu portów wybraliśmy port, który wg opisów mógł pomieścić do 50 jachtów i znajdował się mniej niż 20 mil od Aten. Wiejący „trójką” półwiatr zachęcał do rychłego wypłynięcia. Dotankowaliśmy wodę, a że manewry portowe szły nam już jak z płatka, po paru minutach pruliśmy wody morza Sareńskiego, kierując się na wschód do obranego portu. Dotychczas pogoda była dla nas łaskawa, ale teraz nad lądem zaczęły się kłębić złowrogie, ciemne chmurzyska. Na dodatek, co rusz wchodziliśmy w obszary bez wiatru. Decyzja mogła być tylko jedna: szmaty w dół, odpalamy motor i próbujemy uciec przed nadciągającą ulewą. Po części się udało. Wielka, czarna chmura, łącząca się z morzem rozmytymi strugami deszczu przeszła za naszą rufą. Ale kolejna zaatakowała nas już od dziobu. Postawiony wiatrochron i daszek chronił częściowo sternika przed siekącymi bryzgami. Reszta załogi schroniła się w suchej i nagrzejanej jeszcze słońcem messie. Im bliżej lądu i naszego docelowego portu, tym deszcz tracił na sile. Wiatr niestety również. Dźwięk silnika towarzyszył więc nam w dalszym ciągu. Zaczęły się pojawiać małe łodzie rybackie i tak minuta po minucie zbliżaliśmy się do Vouliagneni. Port zajmował lewą część przestronnej zatoki, brzegi której pokrywały szeregi domków i domów o niekoniernie helleńskim charakterze. Miejsca, o których czytaliśmy w przewodniku owszem były, ale zajęte przez olbrzymie jachty motorowe, z których każdy był wart kilku rocznych pensji (oczywiście nie nauczycielskich, ale np. prezesa ORLENU). Zrobiliśmy w środku dwa kółka przymierzając się, gdzie by się tu zaczepić cumą. Obserwujący nas z brzegu człowiek spokojnie wsiadł do pontonu, podpłynął do nas i poinformował, że port jest w zasadzie prywatny i raczej nie będzie nas stać na przenocowanie przy jego brzegu. Cóż było robić? Kurs z powrotem na morze, nos w mapy i wycieczka wzdłuż wybrzeża, w nadziei na znalezienie miejsca w jednym z kolejnych porcików. Niestety, w każdym kolejnym odsyłano nas do następnego. I tak udało nam się dopłynąć do żeglarskiego kompleksu olimpijskiego w Atenach. Duży, przestronny, mogący pomieścić ze 200 jachtów port, z którego nie tak dawno sportowcy z całego świata wypływali na pobliskie wody rywalizować o laury olimpijskie – teraz zamknięty na cztery spusty.

Aż żal bierze. I wreszcie, całkiem nie zamierzenie, niczym Odys po długiej tułaczce znaleźliśmy się w porcie, z którego wyruszyliśmy niemal tydzień temu. Na minimalnych obrotach silnika sunęliśmy po portowej, gładkiej toni. Tu nasze nozdrza podrażnił ostry zapach ropy. Czyżby to z naszego silnika, zmęczonego 4-godzinną pracą? Na szczęście dla nas silnik był OK. To ogromna, wielkości dwóch boisk piłkarskich plama paliwa rozlanego przez jakiegoś nierozgarniętego Greka obsługującego dystrybutora na portowej stacji. Miejsce przy naszym pirsie szczęśliwie ominęła ta katastrofa ekologiczna i wolniutko na wstecznym, weszliśmy rufą dokładnie tam gdzie należało. Muringi na dziób, cumy rufowe na ląd, silnik stop i „tak stoimy”. Wszyscy sobie pogratulowali kolejnego udanego „ładowania” i po tych kilku dniach pewnego rodzaju euforii, zaciekawienia tym, co ma nastąpić, stresu związanego z problemami, które nas spotkały, teraz jakby uszło ze wszystkich powietrze. Było może krótko, ale treściwie i lepszy niedosyt niż znudzenie zbyt długimi przebiegami dobowymi i spoglądaniem kolejny dzień na te same „gęby”. I gdy już wydawało się, że jedynie oczekujemy na noc i poranny wyjazd do Polski, za sprawą gitary wyciągniętej gdzieś spod materaca i greckiego wina nalanego do szklaneczek na naszym jachcie jeszcze raz zapanowała żeglarska przygoda, a od ścian messy odbijały się echem morskie opowieści. Północ ułożyła nas jednak posłusznie do swoich koi, abyśmy mogli nabrać sił przed męczącą podróżą powrotną.

### **Droga do domu**

Założyliśmy, że droga powrotna niczym nas nie zaskoczy, więc zapakowaliśmy nasze przesiąknięte śródziemnomorskim wiatrem tobołki marynarskie do auta i ruszyliśmy na północ. Z nadzieją, że jak tam dotrzemy to nie będzie już śniegu, o którym dowiedzieliśmy się z sms-sów. Krótkie postoje regeneracyjne, dłuższe na granicach Macedonii i Serbii i godzinna próba „zdobycia” Belgradu. A wydawało nam się, że tylko u nas podejmuje się bezsensowne decyzje o ograniczaniu możliwości przejazdu, nie dając w zamian żadnej alternatywy. A tu na autostradowej „przelotówce”, remont dwóch z trzech pasów z punktem kulminacyjnym na moście przez Dunaj. W naszą stronę jeszcze auta jakoś się posuwały. Ale w stronę przeciwną sznur TIRów ciągnął się na przestrzeni około 15 km! No, ale droga do domu zawsze jest krótsza, więc nawet serbska przebudowa dróg nas nie zraziła. Nocleg znów dodał nam nowych sił, więc pokonanie drugiej połowy trasy to była już formalność. Jedynie w Czechach znów musieliśmy zwiększyć czujność, a i tak raz zjechaliśmy z trasy i nadłożyliśmy na szczęście tylko 5km. Boboszków powitał nas przepiękną pogodą. Ostatnie tankowanie już za złotówki i 100 km polskich dróg które wydało się nam jakby mniej dziurawe i kręte. Wrocław osiągnęliśmy po nieco ponad 30 godzinach podróży.

Nieco zmęczeni, bogatsi o nowe spojrzenie na zmieniającą się Europę, wykołysani przez Morze Śródziemne, dopieszczeni południowym słońcem i doświadczeni przez przeciwności, których być nie powinno, ale którym wspólnie daliśmy radę.

### **Więc do następnego rejsu! A hoj!**

**P.S.** My daliśmy radę, inne jachty niestety nie! Szkwaliście wiatry na Hydrze spowodowały tamtej nocy niezły bałagan. Jeden z naszych jachtów, stojący na zewnątrz portu wylądował burtą na skalistym brzegu (straty wyliczone na 1000 euro), drugi uciekając z basenu portowego został rzucony na inny, większy jacht (tu „drobne” otarcia), ale później zahaczył balastem o dno i żeby stwierdzić wielkość uszkodzeń trzeba było wyciągać jacht z wody dźwigiem (straty wyliczone na 2000 euro). Jak to dobrze mieć doświadczoną (czytaj rozsądną) załogę i wiedzieć kiedy podjąć odpowiednią decyzję. DOBRA NASZA!



*Zbigniew Najsarek – kapitan „absolwenckiego” jachtu*

### **Plan zjazdów rocznikowych**

1. Roczniki 1956 i 1958 – 13-17 czerwca 2011 r., Susiec k/ Tomaszowa Lubelskiego.
2. Rocznik 1959 – 8-11 września 2011, Olejnica – Ośrodek AWF.
3. Rocznik 1961 – 19-21 października 2011 r., Wrocław – 50-lecie ukończenia studiów – w ramach Święta Uczelni.
4. Rocznik 1964 – 9 - 11. września 2011 r. Szczyrk.
5. Rocznik 1965 - 21 października 2011 r., Wrocław – 50-lecie wznowienia immatrykulacji w ramach Święta Uczelni.
6. Rocznik 1966 – 10-12 czerwca 2011 r., Sobótka k/Wrocławia, 45-lecie

ukończenia studiów.

7. Rocznik 1967 – 23-25 września 2011 r., Jaworze k/ Bielska Białej – „u Basi”.
8. Rocznik 1968 – 2-4 września 2011 r., Drzonków.
9. Rocznik 1969 – 24-25 czerwca 2011 r., Brodnica (organ. Zbigniew Bukowski).
10. Rocznik 1982 - 16-18 września 2011, Dzierżonów

**Zachęcamy liderów poszczególnych roczników do zmobilizowania koleżanek i kolegów do zorganizowania spotkania na Polach Marsowych w dniu 21 października 2011 r. w ramach Święta Uczelni i obchodów 65-lecia powstania Naszej Słonecznej Uczelni!**

### **Honorowa lista sponsorów**

#### **Rok 2010 dyplom złoty**

indywidualne

Adam Stocki  
Eugenia Ostapowicz

#### **Rok 2010 dyplom srebrny**

indywidualne

Elżbieta Kubacka

#### **Rok 2010 dyplom brązowy**

indywidualne

Bożena Jęczmyk-Lewandowska  
Edward Hyla  
Genowefa Ostapowicz  
Jadwiga Świętochowska  
Marian Guzek  
Małgorzata i Andrzej Gralińscy  
Mieczysław Kicera  
Renata-Katarzyna Orłowska

Roman Proszowski  
Tadeusz Zalewski  
Zdzisław Paliga

### Rok 2011 dyplom złoty

indywidualne

Gabriel Łasiński

### Rok 2011 dyplom srebrny

indywidualne

Zdzisław Kadziak  
Teresa Nowakowska

### Rok 2011 dyplom brązowy

indywidualne

Józef Kopec  
Elżbieta Kubacka  
Jerzy Tondecki  
Ferdynad Wedler  
Czesław Wiaszczak  
Eliza Bator  
Sławomir Mozyrko  
Jan Panasiuk  
Janusz Taczalski

Zarząd

#### Stowarzyszenie Absolwentów AWF apeluje o wspieranie finansowe działalności statutowej

klasy sponsorów	osoby prywatne	instytucje
<b>brązowa</b>	<b>100 PLN</b>	<b>300 PLN</b>
<b>srebrna</b>	<b>300 PLN</b>	<b>600 PLN</b>
<b>złota</b>	<b>500 PLN</b>	<b>1000 PLN</b>

Sponsorzy otrzymają honorowy dyplom, a ich nazwiska (za zgodą) będą umieszczone w Biuletynie. Wpłacać można na konto: **52 1020 5242 0000 2902 0114 0680**, lub w sekretariacie podczas dyżurów lub w klubie na specjalnych spotkaniach wtorkowych.

## Odzew na apel o opłatę składek członkowskich

ERRARE



HUMANUM EST

Z pełną satysfakcją odnotowujemy pozytywny odzew na naszą prośbę o regularne opłacanie rocznej składki członkowskiej (25,- zł). Do niektórych Koleżanek i Kolegów wysłaliśmy przypomnienia (na żółtych kartkach) i większość niezwłocznie uregulowała zaległości, za co serdecznie dziękujemy. Do dwóch, czy trzech osób wysłaliśmy „żółte kartki” omyłkowo – za co gorąco przepraszamy; *Errare humanum est!*

Kilkoro członków Stowarzyszenia jest mocno zdziwiona, że nie otrzymała ostatnich numerów Biuletynu, a są to osoby, które od lat zalegają ze składkami. Kolejny raz przypominamy, że funkcjonujemy tylko i wyłącznie ze składek i darowizn. Wpłacającym ekstra wpłaty na tzw. honorową listę sponsorów szczególnie gorąco dziękujemy, gdyż dzięki nim mamy nieco mniej kłopotów z finansami, a przede wszystkim z wydawaniem Biuletynów, co stanowi naszą najwyższą pozycję po stronie wydatków.

*Z podziękowaniami i pozdrowieniami Zarząd Stowarzyszenia*

## Od korektora

### Od redakcji

**Grono absolwentów z rocznika 1961 - 64 w składzie: Anna Rybicka, Adam Sudoł i Jerzy Biernacki, postanowili uczcić 50 - lecie ukończenia wrocławskiej WSWF, wydaniem okolicznościowej broszury pt. „Minęło 50 lat”. Opracowanie, zawierające zawodowe biografie absolwentów rocznika po ukończeniu studiów, słowem wstępnym opatrzył kol Antoni Kaczyński, które poniżej zamieszczamy.**

Nie mogłem odmówić prośbie Jurka Biernackiego i Adasia Sudoła z rocznika 1961, o pomoc w redakcji biograficznego opracowania z okazji 50-lecia ukończenia wrocławskiej „Słonecznej Uczelni”. Tym bardziej, że rocznik to nie byle jaki. Wywodzą się z niego znakomici trenerzy ligowych drużyn: W. Pałaszewski – w siatce; J. Zając – w piłce ręcznej i inni. Także wybitni sportowcy, wielokrotni reprezentanci kraju, jak: L. Kamecka – gimnastyka sportowa; R. Witke – skoki narciarskie; J. Biernacki – wioślarstwo; L. Skowryra - podnoszenie ciężarów; F. Odorski i S. Czebotar – zapaśnictwo; A.Sudoł i A. Szling – boks.



Chlubnie swoją działalność w annałach Marynarki Wojennej zapisali komandorzy: F. Odorski, W. Koczvara i J. Panasiuk. Do wyróżniających się pasjonatów zawodu, trzeba zaliczyć: A. Błachno i H. Rossowską oraz zapewne wielu innych. Z niektórymi absolwentami rocznika, łączyły mnie bliższe kontakty. Do nich należą: Hanka Rybicka z którą razem wiele lat pracowaliśmy w Zakładzie Gimnastyki; Walter Duda – mój wychowanek sekcji Gimnastycznej AZS. Wreszcie Henia Rossowska, którą pamiętam jako pełną fantazji pasażerkę Jawy na rajdzie motocyklowym. Na koniec kol. kol. Jurerek Biernacki i Adaś Sudoł, z którymi na co dzień spotykam się z racji wspólnej działalności w Stowarzyszeniu Absolwentów. To im i Hance Rybickiej, zawdzięczacie drodzy absolwenci powstanie tego opracowania. Podjęli się oni niełatwego zadania dotarcia do jak największej liczby koleżanek i kolegów, opracowania i zredagowania całego materiału z ankiet oraz wydania go w formie broszury, na 50-lecie ukończenia uczelni, (jubileuszowe spotkanie odbędzie 21.10. 2011 – w trakcie Święta Uczelni). A wiercie mi, nie było to łatwe, wobec znanej niechęci wufiackiej braci do pióra. W końcu jednak udało się zespołowi pokonać rozliczne trudności i tak powstała ta sympatyczna opowieść o zawodowych życiorysach wychowanków naszej Alma Mater. Zapewne sprzyjała temu dziełu, niemalże rodzinna atmosfera panująca obecnie na roczniku. Dowodzą tego, coroczne od kilkunastu lat, spotkania rocznikowe, organizowane na terenie całego kraju, ba, nawet zagranicą.

Moja rola jako korektora, polegała tylko na doradzaniu w redagowaniu opracowania i dokonaniu drobnej kosmetyki tekstu.

Wyrażając wyrazy uznania zespołowi autorów za inicjatywę pomysłu i jego znakomitą realizację, życzę czytelnikom miłej lektury.

*Antoni Kaczyński*



## Wspomnienie czar

### **Splyw kajakowy – lipiec 1962 r.**

W ciągu 24 godzin wszyscy byliśmy w Nowej Wsi. Sama podróż nie była łatwa, tym bardziej przyjemna. Prawie każdy z nas miał bilet do innej Nowej Wsi (jest ich co niemiara), ale szczęśliwym trafem spotkaliśmy się na terenie obozu, gdzie zaczęły się wszelkie czynności organizacyjne. W mig wszystko było gotowe, a nagrodzone później kucharki Asia Juchniewicz i Jola Brudnicka, przygotowały obiad w błyskawicznym tempie.

Ogniska, zwłaszcza obozowe, są tą najprzyjemniejszą częścią programu. Pierwsze spotkanie przy ognisku było wieczorem dowcipów. Śpiew i muzyka – to domena Janusza Gładkowskiego, który był pewny, że w dowcipach też będzie najlepszy. Tu się pomylił, bo zdecydowanie przebił go Marek Muszyński, kawalem o zebrze. Zaczął: zebra i koza... ale wybuch śmiechu nie dał mu dokończyć.

Po dosyć chłodnej nocy nastąpił piękny, słoneczny dzień. Wy płynęliśmy kajakami przez jezioro Zbąszyńskie i dalej Obrą do Trzciela. Dziewczyny kawałek holowane były przez mgr Antkowiaka, jego kajakiem z silniczką. W Trzcielu okazało się, że są wszyscy oprócz mgr Antkowiaka, było już po 23. Leszek zorganizował poszukiwania i okazało się, że pan magister reperował silniczki na jednym z akwenów.

Nazajutrz czekała nas najdłuższa trasa do Międzyrzecza. Już na starcie Tadek Skolimowski postanowił zaopiekować się jedną słabą istotą – Leną Kaczmarczyk i zabrał ją do swojego kajaka. O, jakże chciało się śpiewać: „A on zamiast trzymać wiosła, on ją durny trzymał w pół.” Nikogo nie dziwiło, że Tadek chudł w oczach.

Obrą płynęliśmy z przygodami. Rysiek Kościelniak dziwił się na przykład, że kajak nie rusza z miejsca, kiedy on, stojąc w wodzie odpychał się uparcie wiosłem od dna. Tego dnia Rysiek z Markiem próbowali swoich zdolności wędkarskich. Stojąc w kajaku, tak zarzucili wędkę, że obaj wpadli do wody. Ktoś nawet zrobił zdjęcie, jak Marek kraulo-żabką płynął do brzegu.

Namioty rozbiliśmy w lesie. Ognisko i znowu bogaty repertuar dowcipów Janusza. No i znowu gwoździem programu miało być dokończenie kawału Marka o zebrze i kozie. I znowu nie dało się go dokończyć. Wystarczyło, że Marek zaczął i zaraz brzuchy bolały nas ze śmiechu. W nocy nie wszyscy spali, bo na przykład Jola próbowała nocą zbierać grzyby (!?). Inni – m.in. Tadek – dobrowolnie trzymali wartę!

Rano kontynuacja kajakowych przygód. Okolice piękne, wszyscy byli zachwyceni malowniczymi widokami, oprócz Janusza, Zygmunta Tobolew-

skiego i Edka Jonaka. Oni wpatrzeni w wodę, bo interesowała ich tylko palma pierwszeństwa. Wszelkie tamy i inne przeszkody dziewczęta pokonywały w sposób klasyczny – brodziłyśmy utaplane po uszy w błocie.

Z Międzyrzecza wypłynęliśmy do Skwierzyny. Tam Lena została zaatakowana, tym razem przez zaskrońca. Oczywiście piszczala nie tylko Lena. Niewiele trzeba, by w zaskrońcu zobaczyć boa dusiciela! Do Bledzewa dopłynęliśmy szczęśliwie i po krótkim odpoczynku daliśmy w „tubę” – mówiąc językiem Edka. Całkiem niespodziewanie pierwszymi ofiarami stały się Ola Malicka i Jola Brudnicka. Ni stąd, ni zowąd znalazły się pod kajakiem i tylko kapelusz Oli bez trudu płynął z biegiem rzeki. Butom było najtrudniej – napiły się wody i Ola już ich więcej nie oglądała. Kajak, którym płynęłam z Teresą Malcherek przedziurawił się na kamieniu, ale Marek z Ryśkiem załatali dziurę tym, co mieli w apteczce. Plastry spełniły swoją rolę całkiem przyzwoicie. Przy wodospadzie, profesjonalizmem wykazał się Maciek Modrzewski, pokonał go bezbłędnie. Maciek chyba wszystkie przeszkody bierze podobnie?!

Wartą płynęło się na luzie. Ciepłą atmosferę stworzyli między sobą Ola i Wojtek, a największą falę ciepła wytworzyli Basia Lisowicz z Januszem.

Koniec rajdu był taki: przed Skwierzyną roztrzaskał się kajak Marka i Ryśka. Pływający kapelusz Oli wyłowiła Gienia Ostapowicz. Pozostało: kilka zatopionych rzeczy, ślady po komarach, miłe wspomnienia, nici sympatii i te zdjęcia, które robił Edas.

No i ten kawał, którego końca nigdy nie usłyszałam, ale śmieszyc mnie będzie nadal.

*Lipiec, 1962. Jadwiga Bazylak-Łyko R. 1964*

**P.S.** Autorka pisze, że grupa zjawiła się w Nowej Wsi i na terenie obozu szykowała się do spływu. Warto dodać dwa słowa wyjaśnienia, że po dziewięciu latach obozów letnich naszej uczelni w Sierakowie Wlkp. w 1962 roku zorganizowany został obóz w Nowej Wsi nad jeziorem Zbąszyńskim. Obyły się tam tylko dwa obozy w 1962 i 1963 roku, aby od 1964 roku już na stałe przenieść się do Olejnicy.

*Redakcja*

## Sylwetki

### Od Redakcji



*Andrzej student*

Prezentujemy sylwetkę Andrzeja Błachno, który w tym roku – wraz ze swoim rocznikiem – obchodzi 50-lecie ukończenia studiów. W autobiograficznym opracowaniu zaprezentował swoje niemałe osiągnięcia pedagogiczne i organizacyjne na terenie Białegostoku i Jeleniej Góry. Bardzo skromnie i lakonicznie opisał mozół tworzenia szkoły wyższej w Jeleniej Górze, zabiegi o przychylność władz Uniwersytetu i AWF w dążeniu do uzyskania uprawnień akademickich. Warto jeszcze nadmienić, że większość wychowanków Andrzeja Błachno, kontynuowała studia na poziomie magisterskim w „opiekuńczych” uczelniach, a kilkoro z nich uzyskało doktoraty i powróciło do jeleniogórskiej uczelni na stanowiska wykładowców.

Drogi Kolego – gratulujemy osiągnięć, wytrwałości i zapału w dążeniu do jasno wytyczonego sobie celu oraz życzymy dobrej kondycji w realizacji swoich zamiarów turystycznych i sportowych. Jesteśmy pewni, że z bogatego doświadczenia Kolegi skrzętnie korzystać będą kontynuatorzy tak pięknie rozwiniętego dzieła.

**P.S.** Tytuł opracowania i śródtytuły pochodzą od Redakcji Biuletynu.

### **Andrzej Błachno – Czuję się spełniony**

Pół wieku – 50 lat – to ogromny kawał czasu, w którym człowiek przechodzi różne koleje losu.

Patrząc retrospektywnie na miniony okres, można dokonać przewartościowania tego co do tej pory stanowiło miłe, przeciętne i słabe momenty. W zasadzie nie lubię pisać, brak mi polotu, jednak po namowie do tego przez Ryszarda Jezierskiego, postaram się przekazać część swego barwnego życiorysu.

#### **Pierwsze kroki na stanowisku nauczyciela wf w Białymstoku**

W czerwcu 1961 roku, wraz z 74 koleżankami i kolegami, ukończyliśmy

naszą wspaniałą uczelnię, rozjeżdżając się w różne strony Polski, gdzie czekały na nas szkoły, kluby sportowe i inne instytucje zajmujące się kulturą fizyczną. W owym czasie absolwent szkoły wyższej z tytułem magistra miał dużo ofert pracy. Ja trafiłem do Białegostoku, za namową mego brata – Mariana (+ 2010) absolwenta naszej uczelni z roku 1953. Pierwsza praca, to Zasadnicza Szkoła Zawodowa kształcąca stolarzy tokarzy i ślusarzy. Szkoła posiadała małą salę gimnastyczną i plac do zajęć bez jakichkolwiek urządzeń sportowych. W owym czasie pracowało się przez 6 dni w tygodniu, realizując pensum w wymiarze 44 godzin. Młodzież była bardzo chętna do zajęć, jednak liczba 35 – 40 uczniów w trakcie lekcji, wymagała odpowiednich umiejętności metodycznych, których niestety jako młody nauczyciel nie posiadałem zbyt wiele. Muszę przyznać, iż praca w tych warunkach nie dawała satysfakcji, w związku z czym zacząłem myśleć o zmianie charakteru pracy. Pomocnym w realizacji tego zamiaru był Zbyszek Wolny (+ 2009), absolwent z roku 1960, który namówił mnie do specjalizowania się w rehabilitacji szpitalnej. Aby uzyskać uprawnienia, zobowiązany byłem do uczestniczenia w wolontariacie, realizowanym w szpitalu oraz prowadzenia zajęć gimnastyki korekcyjnej z dziećmi. Po niemalże roku stwierdziłem, iż praca w szpitalu nie odpowiada mi, jednakże widząc efekty zajęć z dziećmi z dysfunkcjami rozwojowymi, postanowiłem dokształcić się w tym zakresie.

### **Dwa lata w roli oficera ds. wychowania fizycznego**

Niestety z tych planów nic nie wyszło, gdyż w roku 1963 otrzymałem powołanie do wojska do tzw. służby okresowej. W pierwszym momencie był to dla mnie szok, jednak rzeczywistość okazała się wspaniałym 2-letnim okresem w moim życiorysie. Będąc w stopniu podporucznika odbywałem służbę, a właściwie pracowałem za bardzo godziwe wynagrodzenie (w stosunku do pensji nauczycielskiej) na stanowisku oficera do spraw wychowania fizycznego w jednostce geodezyjnej w Komorowie koło Ostrowi Mazowieckiej. Poza szkoleniem podoficerów i przeprowadzeniem zajęć z kadrą oficerską, zobowiązany byłem do organizowania życia sportowego w klubie sportowym „Sokół”, w ramach którego funkcjonowały sekcje lekkiej atletyki, piłki siatkowej i koszykowej. Te dwie ostatnie były moim dziełem, gdzie pełniłem funkcje trenera, uczestnicząc w systemie rozgrywek ligi województwa warszawskiego. Były sukcesy, szczególnie w koszykówce juniorów, których zespół stanowił czołówkę ligi wojewódzkiej. Mimo wspaniałej atmosfery, ciekawej pracy, atrakcyjnych wyjazdów na kondycyjne zgrupowania z oficerami nie zdecydowałem się na pozostanie w wojsku. Wróciłem do Białegostoku, do pracy w szkole, w której zmieniły się warunki do zajęć wychowania fizycznego – m.in. powstały boiska do gier zespołowych. Ma-

jąc doświadczenia organizacyjne, umiejętności instruktorskie, założyłem SKS z kilkoma sekcjami, które zgłosiłem do systemu rozgrywek Szkolnego Związku Sportowego. Były sukcesy, szczególnie w grach zespołowych, co dawało mi wielką satysfakcję.

### **Praca w Studium WF i Sportu w Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku - doktorat w AWF Poznań**

Nadszedł rok 1968, który był rokiem szczególnym w moim życiu osobistym i pracy zawodowej. W grudniu tego roku, otrzymałem angaż do pracy w nowopowstałej uczelni wyższej – Filii Uniwersytetu Warszawskiego na stanowisko nauczyciela wychowania fizycznego, natomiast na Sylwestra tegoż roku ożeniłem się z absolwentką AWF Warszawa - Izabellą, rodowitą białostoczką. Okres działalności na uczelni w latach 1968-1983 to pasmo sukcesów na polu organizacyjnym, sportowym, jak też naukowym. Stałem się pasjonatem sportu akademickiego. Byłem inicjatorem utworzenia Klubu Uczelnianego AZS, gdzie przez wiele lat piastowałem funkcję prezesa. Z wielkim zaangażowaniem prowadziłem sekcje koszykówki męzczyzn, sięgając parokrotnie po tytuły mistrza Polski wyższych uczelni oraz zdobywając pierwsze miejsca w rozgrywkach ligi wojewódzkiej. Chęć integracji środowiska studenckiego na polu sportowym była przyczynkiem do tego, iż Walne Zebranie Członków AZS Środowisko Białostok powierzyło mi na lata 1981-1983 funkcję prezesa. W ramach tej działalności, organizowaliśmy rozgrywki międzyuczelniane w wielu dyscyplinach sportowych. Dumą tego klubu był zespół piłki ręcznej mężczyzn z wielką gwiazdą – olimpijczykiem z roku 1976 Jerzym Melcerem. Poza dużym zaangażowaniem w sport i zajęcia dydaktyczne, pełniłem przez wiele lat funkcję zastępcy kierownika Studium WF. Uczelnia prowadziła kształcenie studentów w specjalności nauczanie początkowe z wychowaniem fizycznym. Prowadzenie zajęć na tym kierunku, zobligowało mnie do podjęcia starań o uzyskanie tytułu doktora, co po 4 latach badań i naukowych przygotowań udało mi się dokonać w poznańskiej AWF.



*Zespół Mistrzów Polski Szkół Wyższych typu Uniwersytetów i WSP, Rzeszów 1982 rok*

### **Przeprowadzka do Jeleniej Góry**

W międzyczasie, w okresie tzw. białostockim, rodzina moja powiększyła się o dwoje potomków - Jacka urodzonego w 1970 roku oraz Ewę w roku 1973. Przyjście na świat dwóch nowych członków rodziny było moim apogeum szczęścia. Przyszedł rok 1983, w którym mieliśmy zdecydować rodzinie o dalszych losach naszego wspólnego życia. Otóż otrzymaliśmy propozycję zamieszkania w uroczym domku w Jeleniej Górze, z racji potrzeby opieki nad wiekową już ciotką, siostrą mojej mamy. Decyzja bardzo trudna, nie jednorodna z racji oporu dzieci, jednak zdecydowaliśmy się na wyjazd. Wstępny rekonesans mający na celu poznanie warunków bytowych, możliwości uzyskania pracy wypadł bardzo pomyślnie.

Po przyjeździe do Jeleniej Góry, w rozmowie z kuratorem oświaty, otrzymałem do wyboru cztery możliwości: kierownika Młodzieżowego Domu Kultury, pracę w ośrodku rehabilitacyjnym w Janowicach Wielkich, pracę w szkole średniej oraz zajęcia na jeleniogórskiej Filii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Bez specjalnego zastanowienia wybrałem tę ostatnią ofertę, z racji chęci kontynuacji pracy ze studentami. Żona otrzymała angaż w Technikum Gastronomicznym, gdzie po roku pracy awansowała na stanowisko wicedyrektora.

### **Studium Nauczycielskie**

Rok później w Jeleniej Górze zostało reaktywowane Studium Nauczycielskie, którego organizację powierzono memu koledze dr Marianowi Michalskiemu. Mając doświadczenie w pracy ze studentami, byłem pomocny w rozwiązywaniu wielu problemów. Prowadziliśmy dwa kierunki kształcenia: nauczanie początkowe i wychowanie fizyczne, mając skromną bazę lokalową, jak też sportową. Zajęcia odbywały się w różnych częściach miasta, brak było pracowni specjalistycznych, problemy finansowe; to jednak wspinała młodzież, pełna zapału i chęci do studiowania, pozwalała zapomnieć o tych trudnościach.

Dwa lata później - w roku 1986 - M. Michalski przeszedł na emeryturę i wyjechał do Stanów Zjednoczonych, ja zaś stanąłem przed faktem kontynuacji pracy, ale już na stanowisku dyrektora, w dodatku w innych warunkach, jako że decyzją kuratora oświaty przeniesiono Studium Nauczycielskie do Liceum Ogólnokształcącego. Tam warunki bazowe były lepsze, ale w dalszym ciągu nie czułem się w pełni gospodarzem. Ze względu na potrzeby kadrowe, dostałem zlecenie utworzenia nowych kierunków kształcenia w zakresie pracy-techniki oraz wychowania przedszkolnego. Po tych zmianach organizacyjnych, moja „sorbona” liczyła 281 słuchaczy. Wielki rozrzut przedmiotów na tych czterech kierunkach kształcenia, wymagał trafnego doboru kadry nauczającej, zatrudnionej najchętniej na umowach

zleceniach. Ja zaś realizowałem pensum dydaktyczne w przedmiotach: metodyka nauczania wychowawca fizycznego, historia kultury fizycznej, metodyka nauczania koszykówki.

W roku 1991 nastąpiła kolejna przeprowadzka Studium Nauczycielskiego do nowo powstałej Szkoły Podstawowej nr. 11. Perspektywy były obiecujące, gdyż szkoła była w trakcie budowy kompleksu sportowego, składającego się z pełnowymiarowej sali oraz basenu pływackiego.

### **Kolegium Nauczycielskie pod auspicjami UWr i AWF**

Rok później, decyzją zarządzenia ministerialnego SN został zlikwidowany, a w miejsce tej placówki powołano do życia nowy zakład kształcenia nauczycieli o nazwie Kolegium Nauczycielskie. Nowa uczelnia z trybem trzyletniego procesu kształcenia, wymagała zapewnienia lepszych warunków bazowych, wysokokwalifikowanej kadry, opiekunów naukowych z patronackich uczelni, ze stopniem przynajmniej doktora. Otwarcie nowej placówki odbyło się w obecności przedstawicieli Uniwersytetu Wrocławskiego w osobach Pani Rektor Bukietyńskiej oraz prof. Jana Miodka. Obecność tych osób nie była przypadkowa, gdyż pierwszymi studentami nowej szkoły byli przyszli poloniści. Po roku czasu uzyskałem zezwolenie na otwarcie kierunku wychowanie fizyczne. W tym miejscu pragnę nadmienić, iż duży wkład w utworzeniu kierunku miał prof. Tadeusz Koszyc, z którym przez dwa wieczory w Olejnicy układaliśmy programy studiów tak, aby były spójne z dalszymi studiami naszych absolwentów na Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Pierwszy rocznik liczył zaledwie 25 słuchaczy. Opiekunem naukowym ze strony AWF Wrocław był prof. T. Koszyc, wykładowcami byli: prof. T. Bober, prof. A. Janusz, dr R. Jezierski, dr W. Wiesner, dr M. Lewandowski. Program studiów kierunku WF był bardzo ciekawy. Poza zajęciami na miejscu organizowałem obozy: letnie w Olejnicy, obozy wędrownie w Tatrach, spływy kajakowe w moich rodzinnych stronach na Pojezierzu Augustowsko – Suwalskim, obozy zimowe – narciarskie w Zieleńcu, a później w Janskich Łazniach (Czechy).

### **Uczelniany Klub AZS**

Poza działalnością organizacyjną i dydaktyczną, brakowało mi możliwości uaktywnienia moich studentów w zakresie sportu. Lukę tę uzupełniłem utworzeniem w roku 1993 Klubu Uczelnianego, co dało możliwość zgłoszenia zespołów w różnych dyscyplinach sportu do ogólnopolskiej rywalizacji w ramach Mistrzostw Szkół Wyższych typu Kolegiów Nauczycielskich. Już w pierwszej konfrontacji nasi studenci okazali się najlepsi, zwyciężając z 7. reprezentacjami w punktacji generalnej. Po tym sukcesie przyszły następne. W roku 1995 – II miejsce, w 1997 – III miejsce wśród 19 startują-

cych szkół. Do powyższych sukcesów szczególnie przyczyniły się zespoły koszykarzy, tenisistów stołowych oraz narciarzy zjazdowych i biegaczy.

Kolejny etap pielgrzymki mojej uczelni to rok 1996, kiedy decyzją Kuratorium Oświaty, sterowanym przez władze urzędu marszałkowskiego we Wrocławiu, zmuszeni zostaliśmy do przejścia do budynku Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego, gdzie ponoć miały być lepsze warunki kształcenia. Niestety, rzeczywistość okazała się inna. Brak wystarczającej ilości sal dydaktycznych oraz brak bazy sportowej, brak pomocy ze strony władz odpowiedzialnych za oświatę, zaczął zniechęcać mnie do działania. Jasnymi, krzepiącymi momentami w tej trudnej pracy byli życzliwi, ambitni studenci, ich sukcesy sportowe, dobrze dobrana kadra dydaktyczna, jak też akcja turystycznego zwiedzania Europy, poprzez organizację wycieczek do ciekawych miejsc na naszym kontynencie. Zwiedziliśmy Londyn, Paryż, Szwajcarię, Wiedeń, Kraje Beneluksu, zamki Bawarskie, Wilno, Lwów.

### **Kolegium Karkonoskie**

Dalsze zmiany struktury organizacyjnej oraz nazewnictwa uczelni, nastąpiły z dniem 1.07.1998 roku, z chwilą otrzymania decyzji Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego o utworzeniu Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Jeleniej Górze, która przyjęła nazwę Kolegium Karkonoskie. Ta nowa uczelnia powstała na bazie mojego Kolegium Nauczycielskiego, ja natomiast zostałem powołany na stanowisko dyrektora Instytutu Pedagogiki, w którym kształciliśmy przyszłych nauczycieli wychowania fizycznego oraz pedagogów ze specjalnością pedagogiki resocjalizacyjnej, socjalnej i opiekuńczej. Rozwój Instytutu spowodował konieczność pozyskania większej bazy lokalowej. Z pomocą w tym względzie przyszedł prezydent Jeleniej Góry, oddając do naszej dyspozycji dwa budynki – niestety nadające się tylko do remontu. Brak środków finansowych wymusił doraźne działania. Z pomocą przyszli studenci studiów zaocznych kierunku pedagogii resocjalizacyjnej, którzy będąc pracownikami więziennictwa, skierowali do prac remontowych więźniów z zakładu karnego. W ciągu 2 tygodni mieliśmy przygotowane do zajęć cztery sale.

### **Nowa siedziba po Wojskowej Wyższej Szkole Radiotechnicznej - Obowiązki dziekana Wydziału Przyrodniczego**

Rok 2001 przyniósł uczelni duże zmiany. W wyniku likwidacji Wojskowej Wyższej Szkoły Radiotechnicznej, otrzymaliśmy wspaniałą bazę lokalową, w tym dwie sale gimnastyczne oraz pływalnię. Wspaniała baza, przepiękne otoczenie w postaci bogatego drzewostanu i krzewów stworzyło bajkową uczelnię. Szczególnie studenci kierunku wychowania fizycznego, mieli



*Andrzej - dziekan*

wspaniałe warunki do zajęć. Ten stan trwał jednak krótko, gdyż po roku trzeba było zlikwidować basen, ze względu na stan zagrożenia epidemiologicznego, natomiast dwa lata później pełno wymiarową halę wykupił bogaty przedsiębiorca.

W roku 2007 na uczelni nastąpiła reorganizacja, w miejsce instytutów zostały utworzone wydziały. W wyniku konkursu zostałem powołany na stanowisko dziekana Wydziału Przyrodniczego, w ramach którego kształceni są przyszli fizjoterapeuci, pielęgniarzy i nauczyciele wychowania fizycznego. Funkcjonowanie powyższych kierunków zależne było od zapewnienia odpowiedniej kadry profesorskiej i doktor-

skiej. Przez 12 lat istnienia naszej uczelni, wysoko kwalifikowana kadra rekrutowała się z Akademii Wychowania Fizycznego i Akademii Medycznej. W tym miejscu pragnę wymienić nazwiska pracowników naukowych, którzy zapewniają należyłą rangę naszej uczelni. Do nich należą nauczyciele akademicki prowadzący zajęcia na kierunku WF: prof. Zofia Ignasiak, prof. Teresa Sławińska – Ochla, dr hab. Wojciech Wiesner, dr hab. Bożena Ostrowska, dr Jadwiga Pietraszewska, dr Bogdan Pietraszewski, dr Urszula Supińska, dr Jacek Borkowski, dr Małgorzata Fortuna oraz na kierunku fizjoterapii: prof. Przemysław Minta, dr Ewa Bakońska – Pacoń, dr Monika Sobolak, dr Rafał Szafranec, dr Wioletta Dziubek-Rogowska.

### **Sukcesy sportu akademickiego**

Poza pracą administracyjną i dydaktyczną, wiele czasu poświęcałem działalności w zakresie sportu akademickiego, będąc od roku 1995 prezesem KU AZS. Wraz z Zarządem organizując studencki sport masowy w postaci rozgrywek międzywydziałowych, uczestnictwa w Lidze Dolnośląskiej w różnych dyscyplinach sportu. Osobny rozdział w historii uczelnianego sportu, stanowiła w latach 2002- 2009 sekcja koszykówki kobiet, która przez 4 sezony uczestniczyła w rozgrywkach ekstraklasy. Niestety brak środków finansowych w roku 2009 zmusił władze klubu do wycofania zespołu z rozgrywek.

Wielkim wydarzeniem dla całego środowiska akademickiego było otwarcie w marcu 2011 r. nowego wspaniałego obiektu - hali sportowej o pełnych wymiarach boiska do piłki ręcznej oraz dwóch mniejszych sal, siłowni i sauny. W niedalekiej perspektywie zostanie oddany do użytku pełno wy-

miarowy basen pływacki – prace ziemne już są rozpoczęte.

Dotychczasowa praca w placówkach kształcenia nauczycieli oraz wypełnianie obowiązków kierowniczych dało mi wiele satysfakcji. Starłem się stworzyć dobry kolektyw współpracowników, jak też dbać o dobrą atmosferę wśród studentów. W tym roku kończy się moja kadencja dziekana. Poważnie nie przystępować do konkursu na to stanowisko, uważając że 50 lat pracy nauczyciela, w tym 36 lat na stanowiskach kierowniczych uważnia mnie do powiedzenia - PAS....

### Satysfakcjonujące życie rodzinne

Na zakończenie tego zapisu biograficznego związanego właściwie z pracą, powinienem napisać coś o rodzinie i o sobie w innym aspekcie, tak aby czytający ten tekst nie postrzegali mnie jako pracoholika. Otóż posiadam wiele różnych zainteresowań: zbieram znaczki, książki o tematyce kultury fizycznej i sportu, wszelkie informacje i foldery dotyczące Karkonoszy oraz pięknych okolic Jeleniej Góry. Wielką pasją rodzinną są wycieczki turystyczne w kraju oraz podróże zagraniczne. Nieskromnie powiem, iż wcześniej z dziećmi, a obecnie z żoną zwiedziliśmy niemalże całą Europę, niektóre kraje azjatyckie i afrykańskie i oczywiście Stany Zjednoczone, gdyż jesteśmy częstymi gośćmi naszej córki, która mieszka tam od 12 lat. Zimą zaś każdego roku od 13 lat, jeździmy na narty w Alpy austriackie – jest to istne szaleństwo. Przy okazji tych wyjazdów odwiedzamy w Wells (koło Linzu) koleżankę ze studiów Henię Rossowską i jej męża Georga, z którą do późnych godzin wieczornych wspominamy wspaniałe czasy studenckie. W uzupełnieniu informacji o naszym stanie rodzinnym wspomnę, iż mamy syna Jacka mieszkającego we Wrocławiu, absolwenta germanistyki Uniwersytetu Wrocławskiego, aktualnie prowadzącego biuro tłumaczeń, córka Ewa absolwentka Uniwersytetu we Wrocławiu – marketing i zarządzanie mieszka koło Nowego Yorku i pracuje w firmie kosmetycznej L'Oréal. Oboje posiadają po dwoje dzieci obojga płci – naszych wspaniałych wnuków.

Minione pięćdziesięciolecie trzeba przyznać, minęło w sposób błyskawiczny. Był to okres wielu życiowych wydarzeń i tych sympatycznych i tych, o których chciałby człowiek zapomnieć, ale w sumie muszę powiedzieć, że zawód który wybrałem dzięki ukończeniu **NASZEJ KOCHANEJ SŁONECZNEJ UCZELNI** - daje mi prawo powiedzieć - **iż czuję się spełniony!**

*Andrzej Błachno - absolwent WSWF Roczniak 1957 - 1961*

## Czytelnicy listy piszą

### **Odzew na apel doc. dr Adama Haleczki**

W poprzednim - 51 numerze Biuletynu Kol. Adam Haleczko wystosował apel do absolwentów, szczególnie do studiujących w drugiej połowie lat 50-tych, którzy brali udział w pracach przy budowie bieżni i boisk do gier sportowych przy ul. Witelona. Inspiracją do wystosowania tego apelu była m.in. publikacja H. Klameckiego i Z. Paligi pt.: *Wrocławskie obiekty dydaktyczne i sportowe Akademii Wychowania Fizycznego*, w której nie wspomniano o budowie w czynnie społecznym wspomnianych obiektów przy ul. Witelona.

Na apel odpowiedzieli:

- Jerzy Bogdanowicz z Kamienia Pomorskiego, który przesłał kilka zdjęć, a m.in. przedstawiające (wiosną 1955 r.) grupę koleżanek i kolegów z rocznika 1954-1958 po pracy przy boisku. Na betonowym walcu siedzi przysłała żona oszczepnika - olimpijczyka Janusza Sidło – Ewa Chodorowska, o przydługawe grabie opiera się



Mietek Neteba, z taczka mocuje się „Baziu” – Jurek Baranowski.

- Kol. Bogdanowicz przesłał też zdjęcie z meczu piłki ręcznej AZS – LZS Folwark, z widocznym na pierwszym planie strzelającym na bramkę Edwardem Hyllą i obok z jednym z czołowych polskich szczypiornistów Kazimierzem Frąszczakiem.





- Kol. Stanisława Paszak z Zielonej Góry przysłała też kilka zdjęć, z których jedno ewidentnie nawiązuje do tematu, gdyż przedstawia grupę jej koleżanek na pryzmie żwiru i krawężników gotowych do roboty – jak tylko wyjmą ręce z kieszeni!

- Kol. Sławek Mozyrko z odległego bieguna zimna – Suwałk prezentuje 5-osobowy zastęp – jak sam pisze - po robocie przy boiskach, w składzie: Jurek Piela, Stefan Starczyński, Antek Kulik, Józek Szoldra i sam autor – Sławek Mozyrko.



*Redakcja*

## List Stanisława Paszkowskiego

Już dawno nie przeczytałem z tak wstrzymanym oddechem „od dechy do dechy” NASZEGO Biuletynu! Dzięki Wam jestem na Uczelni, żyję jej oddechem.

Wspaniałe relacje, aktualne plany i osiągnięcia Uczelni, przybliżenie wspaniałych postaci itd. Ponadto wbiliście mnie – kresowiaka, w dumę stwierdzając, że Stowarzyszenie zrodziło się przed dwudziestoma laty we Wrocławiu, w którym po wojnie załopotana biało-czerwona przywieziona przez lwowską profesurę. Takiej żywotności nie mają w Polsce żadne środowiska skupiające absolwentów.

Składam serdeczne gratulacje Zarządowi Stowarzyszenia i Redakcji Biuletynu, życzę sił i takiej inwencji twórczej jak dotychczas, przez następne dwadzieścia lat. Nie szkodzi, że nas już nie będzie na tym „łez padole”. Dzieło będą kontynuować młodzi dzisiaj, a jutro tacy, jak my i niech tylko dokonają tyle co Wy!

Z serdecznymi pozdrowieniami

*Stanisław Paszkowski – R. 1959*

## Gdybym był bogaty...

(ze „Skrzyпка na dachu” – parafraza piosenki)

Gdybym był bogaty i miał forsy  
Dubi, dubi, dubi, dubi pełen trzos,  
Dziś bym pędził zamiast cienkim „Fiatem”  
Złotym krążownikiem szos!  
Szofer z czapką w łapie, białą rękawiczką  
Chwyta złotą klamkę drzwi.  
„Pan szanowny proszę, niechaj wsiada”  
To dopiero frajda mówię ci!  
Balangi z dziewczynami, kąpiel z bąbelkami,  
Szampan, koniaki, łosoś, pstrąg,  
Wiagra, podagra, członków masażem rankiem.  
Mafia, kolesie, forsa się mnoży,  
Życ, nie umierać, mówię wam,  
Już jakbym trzymał klucz do rajy bram!  
Gdybym był bogaty, dubi, dubi miałbym  
Serce z drewna, jak ten głupi trep.  
Gdyby tak naprawdę było, pomyśl –  
Tyle nieszczęść na mój biedny łeb...

## Takie sobie duszy podglądanie...

Mija kolejny dzień, rozparty w fotelu lenistwa.  
Rozwiązujemy węzłki pamięci,  
Realizując na pozór banalne czynności dnia powszedniego.  
Intensywnie myślimy, czy zrobiliśmy to,  
O czym zapomnieliśmy wczoraj.  
Kładziemy się do snu,  
Nie wiedząc, co nas tak porządnie zmęczyło.

\*\*\*\*\*

Zdumiewająca metamorfoza, niespodziewany przyptyk energii.  
Wargi bezdźwięcznie poruszają się  
W dziękczynnej, za dar życia modlitwie.  
Dusza ulata ku bliskim po tamtej stronie światła.  
Ukojeni, zanurzamy się w słodką czerń nocy...

\*\*\*\*\*

Wschodząca tarcza słonecznej nadziei  
Jeszcze jednego poranka, napelnia nas  
Ssącym głodem trwania  
I walki o lepszy od wczorajszego dzień.  
Płacimy rachunki, nie rozliczając przeszłości,  
Dajemy, nie pamiętając, kto nas wcześniej obdarował.  
Bierzemy, nie myśląc o tym, czy nasze dzieci to zwrócą.  
Przecież wszystko staje się nieuchronnie niematerialne.  
I znowu, zmęczeni wtulamy się w ramiona  
Ukochanej osoby, a w samotności –  
Już tylko w mleczną przestrzeń wspomnień.

\*\*\*\*\*

Gdzie jest piekło ?  
Tam, gdzie nie ma tych, których kochamy.  
Gdzie jest niebo ?  
Tam, gdzie o bólu zapominamy.  
Jakie miejsca są najszcześniejsze?  
Te, których jeszcze nie znamy.  
Jakie czasy są najciekawsze ?  
Te, w których przebywamy.  
Jak przetrwać zły czas ?  
Wspominaj szczęścia chwile.  
Gnębi cię słabość ?  
Myśl o swej dawnej sile.  
Dobijają cię zmartwienia ?  
Pokazuj twarz szczęśliwą.  
Gdzie jest twój Anioł Stróż ?  
Ano, poszedł na piwo.

*Stanisław Paszkowski*



## Pro memoria

### Andrzeja Nykowskiego wspomina Janusz Zaorski

**Bronisław Jackowski – „Jacek” przesłał do redakcji Biuletynu wycinek z Przeglądu Sportowego z dnia 18. 01. 2011 z tekstem znanego reżysera filmowego m.in. „Piłkarskiego pokera” wspominającego swojego nauczyciela wf - Andrzeja Nykowskiego, absolwencie naszej uczelni z 1952 roku.**

**Uważamy, że warto z tym wielce satysfakcjonującym tekstem, zapoznać szersze grono absolwentów WSWF – AWF we Wrocławiu.**

### Wychowawca



*Andrzej Nykowski*

Na cmentarzu brudnowskim reytania-cy (matura 1965) pożegnali Andrzeja Nykowskiego. Profesor był naszym wychowawcą, a zarazem nauczycielem wychowania fizycznego. Kolejne roczniki absolwentów liceum im. Tadeusza Reytana wiele mu zawdzięczają. Nauczał z bardzo dobrym rezultatem, bo koledzy z klasy – Dunicz, Gałązka grali w piłkę ręczną w Warszawiance, a Jachimiał w kosza w stołecznej Polonii. „Nykuś” doprowadził do tego, że nasza klasa była mistrzem szkoły, bijąc roczniki o trzy lata starsze! Kiedyś przesadził, każąc przed treningiem każdemu uczniowi podskoczyć. Niestety u wszystkich zagrzechały zapalki, bo – jak to w męskim liceum – paliliśmy papierosy dla dodania sobie odwagi i „powagi”. Trening się nie odbył,

ale nie mogliśmy zawieść naszego wychowawcy i rzuciliśmy palenie.

W zimie obowiązkowo odbywał się obóz narciarski w Zieleńcu, w lecie wakacje pod namiotem w Jantarze. Pamiętna też była wycieczka do Wrocławia na mistrzostwa Europy w koszykówce, kiedy to nasza reprezentacja dopiero w finale uległa ZSRR. Wygrany mecz o finał z Jugosławią, w którym grały legendy basketu – Koracz i Daneu – sprawił, że do dziś pamiętam zwycięską piątkę: Łopatka, Likszo, Wichowski, Piskun, Dregier.

To Nykowski sprawił, że do Reytana przychodził szablista wszech cza-



sów Jerzy Pawłowski i robił nabór do szermierczej sekcji Legii. Rekordzista świata w skoku wzwyż Walery Brumel skoczył w naszej sali gimnastycznej – z miejsca i w trampach – dwa metry! Na nasze mecze przychodziła liczna publiczność, z kumplami „Nykusia” – Jerzym Dobrowolskim (twórca kabaretu „Owca”) i Jerzym Stępowskim (śpiewający aktor) – na czele.

Nasz profesor nie ograniczał się wyłącznie do spraw związanych ze sportem. W porozumieniu z polonistką, Anną Modrzejewską, robiliśmy w szkole przeglądy prasy społeczno-kulturalnej, a ja założyłem nawet teatr i wystawiłem sztukę Becketta „Ostatnia taśma Krappa”. „Nykuś” pamiętał, że życie duchowe jest równie ważne jak uprawianie sportu. W stulecie naszej szkoły, po zakończeniu oficjalnych uroczystości, wzięliśmy naszego profesora na „wódeczkę” do knajpy w parku Dreszera. Myślę, że był dumny z wielu z nas. Fakt, iż z innym absolwentem szkoły, Rafałem Marszałkiem przyczyniłem się do przyznania Karolowi Bieleckiemu Superczempiona, zawdzięczam mojemu wychowawcy.

Żegnaj Profesorze!

**P.S.** Andrzej Nykowski urodził się 1.04. 1931 r. na Mazowszu w rodzinie nauczycielskiej, po wojnie rodzina przeprowadziła się do Wrocławia, gdzie Andrzej ukończył III LO i w 1949 r. wstąpił do Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego.

Po okresie pracy w liceum dr Nykowski (uzyskał doktorat z KF) przeszedł do pracy w GKFiT i dosyć często służbowo odwiedzał swoją macierzystą uczelnię, zawsze z dumą podkreślał, że jest jej absolwentem.

Redakcja

## Sport

### Centralne Dni Olimpijczyka na Dolnym Śląsku



CENTRALNE DNI OLIMPIJCZYKA  
pod patronatem honorowym  
Marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej  
Grzegorza Schetyny  
Wrocław — Kudowa Zdrój  
15-17 kwietnia 2011



W dniach 15-17 kwietnia 2011 r. we Wrocławiu i w Kudowie Zdroju, obchodzono Centralne Dni Olimpijczyka. Dlaczego w kwietniu? Bo właśnie w kwietniu (6-15) 1896 r. odbyły się w Atenach pierwsze nowożytne igrzyska olimpijskie.

Do Wrocławia przyjechało ponad stu olimpijczyków, m.in. Ryszard Szurkowski, Grażyna Rabsztyń, Halina Aszkiełowicz-Wojno, Lesław Ćmikiewicz, Renata Maurer, Józef Zapędzki, Grzegorz Skrzek. Patronat nad uroczystościami objął marszałek Sejmu Grzegorz Schetyna. Organizatorami zaś byli: Regionalna Rada Olimpijska, Uniwersytet Wrocławski oraz Urząd miasta i gminy Kudowa Zdrój.

W uroczystościach, które rozpoczęły się w piątek 15 kwietnia w Auli Leopoldinum Uniwersytetu Wrocławskiego, oprócz olimpijczyków, zaproszonych gości, studentów wrocławskich uczelni i młodzieży szkolnej (która przyjechała z Kudowy Zdroju), udział wzięli także: Prezes Pol-

skiego Komitetu Olimpijskiego Andrzej Kraśnicki, marszałek woj. dolnośląskiego Rafał Jurkowlaniec, wojewoda Dolnego Śląska Marek Skorupa, rektor AWF prof. Juliusz Migasiewicz oraz gospodarz – prorektor Uniwersytetu prof. Adam Jezierski.

Uroczystość uświetnił występ chóru uniwersyteckiego. Po słowie wstępnym i po powitaniu przez prorektora, głos zabrali: Prezes PKOl Andrzej Kraśnicki oraz Przewodniczący Regionalnej Rady Olimpijskiej Mieczysław Łopatka. Następnie prezes Kraśnicki wręczył pamiątkowe puchary za współpracę z Komitetem Olimpijskim. Wyróżnienie otrzymali: Waldemar Pasikowski, Marcin Przychodny, Piotr Mazur oraz Urząd Marszałkowski, Urząd Wojewody, Urząd Miasta Wrocławia, Uniwersytet Wrocławski, miasto i gmina Kudowa Zdrój oraz Regionalna Rada Olimpijska.

Kolejnym punktem programu był wykład prof. Jana Miodka pt. Sport w

moim życiu. Profesor wykazał się znakomitą znajomością sportu, a sportu olimpijskiego w szczególności. Na zakończenie tej części, poproszono o wystąpienie czterech olimpijczyków – uczestników olimpiady w Helsinkach w 1952 roku, a byli to Edward Schwarzer – wioślarz, brat niezjącego już Zbigniewa, wioślarz – Zbigniew Żarnowiecki, pływak – Antoni Tołkaczewski oraz lekkoatleta – Dominik Sucheński, nasz absolwent z 1950 roku i niegdyś wykładowca w zakładzie lekkiej atletyki. Nadmienię, że po zakończeniu uroczystości podszedłem do Pana Dominika, który początkowo nie bardzo wiedział z kim rozmawia, ale kiedy wymieniłem swoje nazwisko, od razu powiedział do pani, która mu towarzyszyła: to jest absolwent naszej uczelni i związany był z piłką ręczną.

Uroczystość wrocławską zakończyła się spotkaniem towarzyskim w Collegium Marianum. Następnie w godzinach popołudniowych, olimpijczycy udali się do Kudowy Zdroju na drugą część uroczystości.

Do Kudowy już się nie zabrałem. Informacje o przebiegu obchodów zebrałem od kolegów, którzy w nich uczestniczyli, jak również z relacji w Gazecie Wyborczej i Słowie Polskim. W Kudowie świętowanie rozpoczęło się już w piątek wieczorem. Znany śpiewak operowy Marek Torzewski wystąpił z koncertem dla olimpijczyków, mieszkańców Kudowy-Zdroju oraz kuracjuszy. Tym dniom prawdziwego święta sportu sprzyjała piękna, słoneczna pogoda. Najpierw, z całym ceremoniałem olimpijskim, odbyło się spotkanie w Teatrze Zdrojowym, a potem w parku razem z mieszkańcami, licznie zgromadzonymi kuracjuszami i turystami spotkali się olimpijczycy.

Na zakończenie, olimpijczycy wręczyli nagrody i medale młodym sportowcom, rywalizującym w siatkówce, koszykówce i piłce ręcznej. A potem, jak relacjonował redaktor Waldemar Niedźwiecki, przyszedł czas na pełny relaks i zabawę.

*Ryszard Helemejko*



*Otwarcie uroczystości przez marszałka Rafała Jurkowiłca w Auli Leopoldyńskiej*

## 5 złotych medali na Akademickich Mistrzostwach Polski w Aerobiku Sportowym

W dniach 15-17 kwietnia 2011 r. odbyły się w Gdańsku, jubileuszowe Akademickie Mistrzostwa Polski w Aerobiku Sportowym. W zawodach brało udział 27 uczelni. Zawodnicy startowali w czterech konkurencjach: indywidualnej kobiet (42 solistki), trójkę (26 zespołów), indywidualnej mężczyzn (16 solistów), par mieszanych (17 par).

Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu reprezentowało 4 zawodników. W konkurencji trójek startowały: **Małgorzata Misiarz** (II rok WF, II st.), oraz debiutantki **Beata Nawrot** (II rok WF, II st.) i **Julia Fusiecka** (II rok WF, I st.). Beata Nawrot walczyła o punkty dla naszej uczelni również w kategorii solistek. W konkurencji solistów debiutował **Arkadiusz Homańczuk** (I rok WF, I st. i III rok Fizjoterapii), który razem z Małgorzatą Misiarz startował w konkurencji par sportowych. Zawody trwały trzy dni i przebiegały w trzech etapach: eliminacje I, eliminacje II i finały. Poziom zawodów był bardzo wysoki, ale mimo to, trudno było innym zawodnikom dorównać poziomem i dynamiką wykonania do



*Małgosia i Arek w układzie par mieszanych*

naszych, w większości debiutujących zawodników. Już pierwszego dnia (eliminacje I) okazało się, że reprezentacja Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu będzie faworytem na tegorocznej imprezie, a ciekawe układy choreograficzne, wysoko punktowane elementy techniczne, oryginalne połączenia elementów wykonane z charyzmą i uśmiechem pozwoliły reprezentacji AZS AWF Wrocław zająć pierwsze miejsca we wszyst-



*Ola i jej podopieczni najlepsi we wszystkich konkurencjach aerobiku*

kich konkurencjach oraz zdobyć **tytuł Akademickiego Mistrza Polski w klasyfikacji generalnej**.

Wyniki X Akademickich Mistrzostw Polski w Aerobiku Sportowym:

- Akademickie Mistrzostwo Polski
- Beata Nawrot - brązowy medal w konkurencji solistek w typach uczelni
- Małgorzata Misiarz, Beata Nawrot i Julia Fusiecka – złoty medal w konkurencji trójek w klasyfikacji generalnej
- Małgorzata Misiarz, Beata Nawrot, Julia Fusiecka - złoty medal w trójkach w typach uczelni
- Arkadiusz Homańczuk – złoty medal w konkurencji solistów
- Małgorzata Misiarz i Arkadiusz Homańczuk – złoty medal w konkurencji par mieszanych
- I miejsce w Dolnośląskiej Lidze Międzyuczelnianej (rozgrywanej podczas AMP).

Start, w tak dla nas udanej imprezie, mógł dojść do skutku dzięki wsparciu finansowemu Prorektora ds. Spraw Studenckich i Sportu Akademickiego dr hab. Andrzeja Rokity, prof. AWF oraz przedstawiciela Dolnośląskiej Organizacji Środowiskowej AZS Adama Roczka.

Na koniec chciałabym bardzo podziękować wszystkim zawodnikom sekcji aerobiku sportowego za ciężką pracę, piękne występy, ducha walki oraz czas, jaki poświęcili na przygotowania do Mistrzostw Polski.



Trójka dziewcząt z trenerką w efektownej pozie

Trener sekcji aerobiku: dr Aleksandra Sikora

## Humor

### **Stworzenie Ewy**

*Gdy z chaosu wybrnął świat  
W gwiazdy dyademie,  
To zwierz wszelki, wszelki gad  
Witał hymnem ziemię.*

*Tylko Adam włosy rwał  
Głuchy na wsze cuda,  
Bo raj mu się piekłem zdał,  
- Taka go piekła nuda!*

*Gdy więc biedak twardym snem  
Zasnął raz w drzew mroku,  
Pan Bóg Ewę słowem swem  
Wywiódł z jego boku.*



Michał Anioł, Stworzenie Ewy  
- fragment fresku na sklepieniu Kaplicy Sykstyńskiej, Watykan

*Odtąd się ten straszny cud  
Iści rok za rokiem,  
Odtąd mężom żonek ród  
- Wciąż wyłazi bokiem.*

Franciszek Konarski

### **Mażeńskie scenki**

Mąż do żony:  
- Śniło mi się tej nocy, że prosiłem o rękę najcudowniejszą dziewczynę na świecie.  
- I co odpowiedziałam?

\* \* \*

- Dziś moja żona uratowała zdrowie lub życie kilku osobom.  
- Lekarka?  
- Nie, rano nie mogła zapalić silnika i nie pojechała samochodem.

Zgrzyt klucza w zamku przywołuje kochanków do rzeczywistości.

- Mąż! – woła przerażona kobieta. – Wyskakuj przez okno!
- Ależ kobieto – broni się amant – z trzynastego piętra?!
- Szybciej, szybciej! Teraz nie pora na przesady!

\*\*\*



Mama pięknej córki przyjmuje oświadczyni.

- A więc chce pan zostać moim zięciem?
- Prawdę mówiąc o tym nie pomyślałem.

\*\*\*

Rozmawia dwóch maklerów:

- Wiesz, że twoja żona ma czterech kochanków?
- No to co? Wolę mieć 20% w dobrym interesie niż 100% w kiepskim!

\*\*\*

Uradowana żona wraca do domu i chwali się mężowi:

- Mam prawo jazdy! Teraz zwiedzimy cały świat!

Na to mąż odpowiada:

- Ten, czy tamten?

\*\*\*



Przychodzi mąż do domu. A tam żona powitała go w łóżku.

- A co ty robisz goła na łóżku.
- No bo, bo nie mam się w co ubrać.
- Mąż idzie do szafy.
- Jedna bluzka, dwie bluzki, trzy bluzki, cztery bluzki, pięć bluzek, część Józek, siedem bluzek...

## Terminarz spotkań organizowanych przez Zarząd Stowarzyszenia w drugiej połowie 2011 roku.

**21 października 2011 (piątek) – 11.00 + godz. popołudniowe - Stadion Olimpijski - Pola Marsowe , Święto Uczelni – 65-lecie wrocławskiej Słonecznej Uczelni.**

**15 listopada 2011 (wtorek – nie piątek jak mylnie podano w poprzednim numerze Biuletynu) – godz. 18.00 – Dwór Polski; „Spotkanie studentów artystów z absolwentami” – prowadzi. H. Nawara.**

**11 grudnia 2011 (niedziela) godz. 17.00 – Dwór Polski, Spotkanie opłatkowe.**





*W dzień - słońca uśmiechu, nocą rozgwieżdżonego  
nieba, beztrojski, relaksu i wszystkiego, czego trzeba,  
by wakacje były udane, bezpieczne i niezapomniane -  
wszystkim naszym sympatykom życzy*

**Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów**

### **Biuletyn Absolwenta (52)**

**Kolegium redakcyjne:** Antoni Kaczyński, Ryszard Jeziernski, Halina Jeziernska, Henryk Sienkiewicz.

**Konto bankowe:** 52 1020 5242 0000 2902 0114 0680,

**Adres:** Stowarzyszenie Absolwentów, Akademia Wychowania Fizycznego, ul. Witelona 25, 51-617 Wrocław, tel. (71) 347-31-23,

**Internet:** <http://absolwenci.awf.wroc.pl/>

**e-mail:** [stow.absolwentow@awf.wroc.pl](mailto:stow.absolwentow@awf.wroc.pl),

**Dyżury:** w sekretariacie Stowarzyszenia - ul. Witelona 25  
wtorki i czwartki godz. 11.00 - 13.00